Sport

Ukazuje się od 1945 roku

środa, 2 października 2024 NR 208 (18018)



Zobrze pod motek

Sport 7f5b3895fd

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

W poszukiwaniu **straconego czasu**

Michał Probierz potrafi zaskoczyć. Ale przecież tak samo potrafił zaskoczyć Kazimierz Górski, wyciągając 19-letniego Władysława Żmudę z kapelusza tuż po Wembley. Albo Jacek Gmoch, który dał zadebiutować 18-letniemu Andrzejowi Iwanowi już podczas mistrzostw świata w Argentynie. Albo Ryszard Kulesza, który dostrzegł, że w środku pola może przydać się 19-letni ambitny chłopak z Górnika Zabrze, który nazywał się Waldemar Matysik. Albo Antoni Piechniczek, który docenił technikę Darka Dziekanowskiego, 19-latka z Gwardii Warszawa.

Każdy szuka nowych. W odwadze szukania nowych Michał Probierz zaszedł chyba najdalej. Potrafi powołać do kadry piłkarza, o którym jeszcze niedawno słyszeli naprawdę nieliczni. W polskiej kadrze znalazł się oto Maximillian Oyedele, który w ekstraklasie debiutował 20 września 2024 roku w przegranym mecz z Pogonią, czyli nieco ponad tydzień temu, a w reprezentacji może zadebiutować 22 dni później, czyli 12 października w meczu Ligi Narodów z Portugalią. W ekstraklasie zdążył wejść na boisko dwa razy, raz wybiegł w podstawowym składzie, łącznie rozegrał 100 minut. O urodzonym w Anglii synu Polki i Nigeryjczyka i o tym, że nie przebił się do pierwszej drużyny Manchesteru United, dowiedzieliśmy się, kiedy przed sezonem ściągnęła go – na zasadzie transferu definitywnego – Legia.

Nawet wejścia smoka Ernesta Wilimowskiego i Włodzimierza Lubańskiego były bardziej rozciągnięte w czasie, choć w przypadku tego pierwszego zdecydował o tym jedynie pechowy przypadek. W debiutanckim sezonie w ekstraklasie „Ezi" olśnił rzeczywiście wszystkich, od razy zostając królem strzelców ligi (33 gole!). Na tyle, że miał w reprezentacji zadebiutować ledwie tydzień po debiucie w lidze. Tak pechowo się jednak złożyło, że do akcji wkroczyło... Ministerstwo Spraw Zagranicznych. 15 kwietnia 1934 roku miał odbyć się mecz eliminacji mistrzostw świata w Pradze, ale resort kierowany przez Józefa Becka z powodów politycznych (spór o Śląsk Cieszyński) zakazał reprezentacji wyjazdu, odmawiając wydania wiz. Dlatego Wilimowski zadebiutował w kadrze miesiąc później, w kolejnym meczu z Danią. Od pierwszego spotkania w lidze do pierwszego meczu w reprezentacji upłynęło więc 43 dni (8 kwietnia – 21 maja).

Z kolei w przypadku złotego dzieciaka Włodzimierza Lubańskiego, który pierwszą bramkę dla reprezentacji w 1963 roku wbił jeszcze jako 16-latek, to czas między debiutem w lidze a debiutem w kadrze wyniósł 137 dni (21 kwietnia – 4 września).

Tak czy inaczej o Oyedele mówi się, że mógłby być nowym Krychowiakiem, czyli środkowym pomocnikiem regulującym tempo gry. Podobno chłopak myśli na boisku bardzo szybko, więc i błyskawicznie potrafi zmienić kierunek rozegrania akcji. Jeśli tak jest i pożytek będzie miała z tego reprezentacja – można tylko się cieszyć. Jeśli Probierz się nie myli, to wspaniale. Jeśli się jednak myli, to – chcąc nie chcąc – przyczynia się do dewaluacji pojęcia „reprezentant". Będzie mu się pamiętać, że od jego czasów, żeby nim zostać, wystarczy zagrać jeden mecz w ekstraklasie w podstawowym składzie i mieć w CV udział w juniorskich drużynach MU.

Na pewno nie można jednak selekcjonerowi czynić wyrzutów, że szuka, że daje szansę nowym w meczach o stawkę, bo za takie należy – niestety* – uznać najbliższe spotkania z Portugalią i Chorwacją. Szukać musi, bo tak się złożyło, że zmiana pokoleniowa za pasem. Odszedł Grosicki, Szczęsny, zaraz pewnie odejdą Lewandowski czy Zieliński. My sobie tu możemy pisaćalbo czytać – a i tak wszystko zweryfikuje boisko.

*niestety, bo brak meczów towarzyskich



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Maxi Oyedele przed szansą debiutu w dorosłej reprezentacji.

Trudny wybór selekcjonera

Rozmowa z **Hubertem Kostką**, mistrzem olimpijskim z Monachium z 1972 roku, 32-krotnym reprezentantem Polski, jednym z najlepszych bramkarzy w naszej historii

Powołania Michała Probierza zaskoczyły pana?

– Mnie żadne powołanie żadnego selekcjonera nie zaskakuje. To jest absolutne prawo trenera. Może się okazać, że wkrótce w kadrze pojawi się Wojciech Szczęsny...

To które z nazwisk na liście powołanych jest dla pana najciekawsze?

– Gdy jakiś czas temu, kiedy w kadrze pojawił się Urbański, zobaczyłem jak gra, to zacząłem się zastanawiać, dlaczego ktoś taki jak on był wcześniej pomijany. Jego powołanie było strzałem w dziesiątkę. Natomiast jak ostatnio w kadrze znalazł się grający za oceanem Bogusz, wychowanek Ruchu Chorzów, to nie było to nawet trafienie w jedynkę. Takich zawodników to my mamy w Polsce wielu! Co do Urbańskiego, to ma ostatnio kłopot w klubie, ale na to już nie mamy wpływu. Jak grałem w reprezentacji, to czasami na zgrupowanie jechało nas z Górnika jedenastu i też jeden czy drugi nie grał tyle, ile by chciał. W Górniku nie grał, a w reprezentacji występował.

Wśród powołanych jest Maxi Oyedele, który trafił do Legii z Manchesteru United. W sobotę przeciwko Górnikowi zagrał pierwszy raz w wyjściowym zestawieniu.

– Jak trener reprezentacji widzi piłkarza w akcji, to nie potrzebuje nawet całego meczu, żeby go ocenić. W opinii tych, którzy go znają i obserwują, jest to utalentowany gracz, a jeśli tak jest, a Probierz uważa, że może mu się przydać, to dlaczego mamy to kwestionować? Poczekajmy, aż zagra w kadrze, jak się zaprezentuje i wtedy będziemy oceniać.

Po dłuższej przerwie wrócili tacy zawodnicy jak Bartosz Kapustka czy Kacper Kozłowski. W Euro 2016 i Euro 2020 świetnie debiutowali, a potem niekoniecznie poszło im, jakby chcieli.

– Kapustka wraca po ośmiu latach, jak ten czas szybko przeleciał. Nie uważałem go jednak za wielki talent, ale to tylko moje zdanie. Czy będzie grał lepiej niż osiem lat temu? W Legii nie gra rewelacyjnie, a zresztą ta drużyna nie ma teraz rewelacyjnych wyników. Nie widać, żeby Kapustka był tam najlepszy. Nie sprawdził się w Leicester City, miał potem kłopoty ze znalezieniem klubu. Nie sprawdzał się, ale teraz może Probierz widzi w nim większe możliwości. Po to nominowaliśmy na selekcjonera właśnie tego trenera, żeby za wszystko odpowiadał. Zresztą teraz zadanie trenera reprezentacji to nawet nie trening, bo nie da się na krótkim zgrupowaniu trenować. To wszystko kwestia powołań. Chcę jednak dodać, że to nie wina Probierza, ale ekstraklasy, że w niektórych klubach gra jeden Polak, w innych dwóch-trzech. Selekcjoner powołuje więc tych, których my nawet nie znamy. Nikt ze specjalistów czy ekspertów nie podejmuje tematu, żeby więcej polskich zawodników grało w ekstraklasie. Inne państwa potrafią to jakoś załatwić, a u nas? Tylu obcokrajowców co u nas, nie gra nigdzie indziej! To są sprawy, którymi powinniśmy się zająć, no ale widać wielu uważa, że nie jest to istotny temat. Szkoda, że nie daje się szansy naszym zawodnikom szkolonym na miejscu.

Przed nami Liga Narodów, z Portugalią 12 października i z Chorwacją trzy dni później. Jak będzie?

– Z Portugalią na pewno nie jesteśmy faworytami, ale pamiętam, kiedy z nimi wygrywaliśmy. Co do Chorwatów, to



wygrali z nami ostatnio 1:0, bo mieli Modricia, który strzelił piękną bramkę z wolnego. Oczywiście mogli wygrać wyżej, bo mieli przewagę. Gramy teraz u siebie i uważam, że ani z Portugalią, ani z Chorwacją nie stoimy na straconej pozycji.

Wspomniał pan Wojciecha Szczęsnego. Jego powrót do piłki zaskoczył pana?

– Za dużo szumu robi się wokół zawodników, którzy kończą karierę. Nie chciał grać, nie chciał trenować i tyle, choć na pewno wiek ma taki, że spokojnie może jeszcze pograć. Dostał szansę w Barcelonie i jak ktoś dostaje propozycję z takiego klubu, to dla mnie oczywiste, że wróci do piłki. Na pewno jeszcze dostał tam dobry kontrakt. Byłby głupi, gdyby nie skorzystał z takiej propozycji!

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport 7f5b3895fd

Sprawa minut i powołań

Częstym kryterium, przez które oceniane są powołania do reprezentacji, jest liczba minut rozegranych przez piłkarzy, którzy znaleźli się na liście selekcjonera.

REPREZENTACJA

Są to dane, które jednoznacznie pokazują, czy dany zawodnik jest w rytmie meczowym czy też nie. Często z ust selekcjonerów słyszymy, że na mecze reprezentacji powoływani będą ci, którzy na co dzień występują w meczach swoich klubów. Jak pod tym względem prezentuje się kadra Polski powołana na najbliższe spotkania z Portugalią i Chorwacją?

Nie będziemy analizować piłkarzy, których sytuacja w klubach jest oczywista. Wszyscy bramkarze powołani przez Michała Probierza mają pewne miejsce w składzie swoich klubów. Robert Lewandowski, Krzysztof Piątek czy Jan Bednarek także odgrywają niepodważalne role w miejscach swojego zatrudniania. Na uwagę pod tym względem zasługują inni zawodnicy, których sytuacja klubowa jest niejasna.



Fot Pissell/SIPA USA/PressFocus

Od ostatniego zgrupowania reprezentacji sytuacja klubowa Nicoli Zalewskiego zmieniła się o 180 stopni.

Powołany po 100 minutach

Jednym z zawodników, którego nazwisko pojawiło się na liście powołanych i wywołało spore zaskoczenie, jest Maxi Oyedele. Ten zawodnik do tej pory występował w młodzieżowych drużynach Manchesteru United. Grał też na czwartym szczeblu rozgrywek w Anglii, reprezentując Forest Green Rovers. W trakcie bieżącego sezonu trafił jednak do Legii Warszawa. To właśnie w trwających rozgrywkach rozpoczęła się jego prawdziwa przygoda z dorosłym, profesjonalnym futbolem. W Warszawie Oyedele zdążył rozegrać do tej pory dwa mecze. W poprzedni weekend po raz pierwszy znalazł się w wyjściowej jedenastce ekipy Goncalo Feio. W sumie zagrał 100 minut w barwach Legii i już został zauważony przez selekcjonera. Trudno jednak oczekiwać, że Oyedele w dorosłej reprezentacji zadebiutuje już w najbliższych starciach. Tę decyzję selekcjonera Probierza można traktować podobnie jak powołanie Mateusza Kowalczyka z GKS-u Katowice na poprzednie zgrupowanie. Młody zawodnik miał zobaczyć, jak wygląda praca w dorosłej kadrze i przyglądać się meczom z trybun. Zapewne właśnie w takiej roli wystąpi Oyedele w spotkaniach rozgrywanych na Stadionie Narodowym.

Mecze ogląda z ławki

Są natomiast zawodnicy, których mała liczba rozegranych minut w klubie może budzić obawy, ponieważ istnieje prawdopodobieństwo, że znajdą się nawet w pierwszym składzie Biało-czerwonych. Jednym z nich jest Jakub Kiwior, który w Arsenalu praktycznie nie gra. W sumie od początku rozgrywek na boiskach Premier League uzbierał 16 minut w jednym spotkaniu przeciwko Manchesterowi City, gdy zastąpił kontuzjowanego Riccardo Calafioriego. Przypomnijmy, że brak akceptowalnej liczby minut rozegranych przez Kiwiora w Arsenalu był tematem poruszanym także podczas poprzedniego zgrupowania. Mimo wszystko trener Probierz zdecydował się na wystawienie defensora od pierwszego gwizdka w spotkaniu ze Szkocją. Taka decyzja oczywiście nie mogła dziwić, ponieważ Kiwior od momentu debiutu w kadrze przeciwko Holandii w 2022 roku nie ominął ani jednego meczu. Tym samym uzbierał 26 spotkań z rzędu w narodowych barwach. W starciu ze Szkocją zagrał jednak na tyle źle, że już podczas kolejnej rywalizacji z Chorwacją usiadł na ławce rezerwowych i się z niej nie podniósł. Od tamtego momentu sytuacja obrońcy nie uległa zmianie (poza wspomnianymi 16 minutami), więc trudno przewidzieć, co postanowi selekcjoner. Czy da Kiwiorowi jeszcze jedną szansę, czy też znajdzie dla niego następcę?

Są zastępcy?

W miejsce Kiwiora (obok Pawła Dawidowicza i Jana Bednarka) wskoczyć może Sebastian Walukiewicz lub Kamil Piątkowski. Pierwszy z nich nie najgorzej radzi sobie w Torino, choć w ostatnim starciu przeciwko Lazio był tylko rezerwowym. Ponadto nie udźwignął ciężaru spotkania, gdy zastępował Kiwiora w rywalizacji z Chorwacją. Był jednym z najsłabszych reprezentantów na boisku. Piątkowski natomiast jest pewnym punktem RB Salzburg. Co prawda popełnił kolosalny błąd w pierwszym meczu Ligi Mistrzów ze Spartą Praga (0:3), ale nie stracił zaufania trenera. Dalej jest podstawowym obrońcą i w lidze gra bez zarzutu. Ostatni raz w reprezentacji zagrał we wrześniu 2021 roku z San Marino (7:1). Wydaje się, że teraz, gdy wrócił do Austrii (ostatnio był wypożyczony do Granady) i jest w dobrej formie, nadszedł czas na to, żeby znów dać mu szansę gry z orłem na piersi.

Bez gry

Poważne problemy z minutami ma Jakub Moder. Na początku sezonu zmagał się z kontuzją, ale wrócił do pełni sił i jest do dyspozycji szkoleniowca Brighton. Ten jednak nadal nie dał szansy Moderowi na to, żeby zaprezentować się w tym sezonie w Premier League. W bieżącym sezonie zagrał w sumie w trzech meczach. Dwukrotnie wchodził z ławki w spotkaniach reprezentacji Polski ze Szkocją i Chorwacją i raz zagrał od pierwszej minuty w EFL Cup przeciwko Wolverhampton. Widać więc ogromny kłopot, z którym musi się zmagać zawodnik, ale także nasz selekcjoner.

Włoski duet z problemami

Probierz z pewnością będzie czuł ból głowy, myśląc o tym, kto powinien grać w środku pola. W spotkaniach ze Szkocją i Chorwacją polska reprezentacja grała trójką środkowych pomocników. Za każdym razem na murawie znajdowali się Sebastian Szymański, Piotr Zieliński i Kacper Urbański. Tylko pierwszy z wymienionych nie ma problemów z tym, żeby znaleźć się w podstawowej jedenastce swojego zespołu. Zyskał zaufanie Jose Mourinho i w barwach Fenerbahce gra regularnie. Natomiast włoski duet Zieliński – Urbański nie może mówić o takim szczęściu. „Zielu" po przenosinach z Napoli do Interu dalej rywalizuje o miejsce w składzie, ale na razie wciąż jest tylko zmiennikiem. W trzech meczach Serie A uzbierał w sumie 55 minut na boisku. Na pocieszenie otrzymał od trenera Simone Inzaghiego 66 minut w starciu w Lidze Mistrzów z Manchesterem City. Oczywiście trudno sobie wyobrazić reprezentację bez Zielińskiego. Zapewne znajdzie się w pierwszym składzie w meczach z Portugalią i Chorwacją. Warto jednak zasygnalizować, w jakiej sytuacji po opuszczeniu Neapolu znajduje się Polak.

Z kolei Urbański stracił swój status w Bolonii po odejściu trenera Thiago Motty. Pod wodzą Vincenzo Italiano tylko raz w pięciu możliwych meczach (w trakcie pierwszej kolejki borykał się z urazem kolana) znalazł się w wyjściowej jedenastce. Dwukrotnie wchodził z ławki. W Lidze Mistrzów zagrał natomiast 12 minut. Jeśli więc Michał Probierz zdecyduje się na grę takim samym ustawieniem, jak w ostatnich starciach reprezentacji, w składzie będzie miał tylko jednego środkowego pomocnika, który gra regularnie.

Miał odejść...

Obawy może też wzbudzać dyspozycja Nicoli Zalewskiego. Na ostatnim zgrupowaniu zabłysnął. Był zdecydowanie najlepszym zawodnikiem kadry, ale jego sytuacja w klubie od tego czasu uległa drastycznej zmianie. AS Roma chciała jak najszybciej pozbyć się Polaka i zarobić na jego transferze. Jeszcze w trakcie meczów reprezentacji mówiło się głośno o tym, że Galatasaray złożyło ofertę za Zalewskiego, która usatysfakcjonowała rzymski klub. Problem polegał jednak na tym, że sam piłkarz nie miał zamiaru się ze stolicy Włoch ruszać. Kocha Romę i nie miał zamiaru odchodzić do ligi tureckiej, tym bardziej że wystąpił we wszystkich meczach zespołu do trzeciej kolejki włącznie. Od momentu, gdy powiedział „nie", został za karę odsunięty od składu. Promykiem nadziei na lepszą przyszłość dla Polaka miało być zwolnienie trenera Daniele de Rossiego. Zastąpił go Ivan Jurić i włączył Zalewskiego z powrotem do treningów z pierwszą drużyną. Polak dalej jednak nie jest brany pod uwagę, gdy przychodzi moment wybierania kadry meczowej. Zalewski od miesiąca nie znalazł się nawet na ławce rezerwowych w Serie A i w rozgrywkach Ligi Europy.

Co w przypadku wymienionych zawodników zrobi selekcjoner? Opcje są dwie. Albo wybierze zastępców, którzy grają regularnie, albo postawi na stabilność i wystawi zawodników, którzy minut w tym sezonie mają mniej. W obu przypadkach ryzyko jest podobne.

Kacper Janoszka

Minuty zawodników powołanych do reprezentacji Polski w meczach ligowych w sezonie 2024/25

Bramkarze
Bułka (Nice) - 540
Drągowski (Panathinaikos) - 450
Mrozek* (Lech) - 900
Skorupski (Bologna) - 450

Obrońcy
Bednarek (Southampton) - 531
Bereszyński (Sampdoria) - 630
Dawidowicz (Hellas) - 381
Kiwior (Arsenal) - 16
Piątkowski (Salzburg) - 461
Puchacz (Holstein Kiel) - 141
Skrzypczak (Jagiellonia) - 721
Walukiewicz (Torino) - 333

Pomocnicy
Ameyaw (Raków) - 814
Frankowski (Lens) - 284
Kamiński (Wolfsburg) - 450
Kapustka (Legia) - 726
Moder (Brighton) - 0
Oyedele (Legia) - 100
Piotrowski (Ludogorec) - 295
S. Szymański (Fenerbahce) - 618
Urbański (Bologna) - 131
Zalewski (Roma) - 142
Zieliński (Inter) - 55

Napastnicy
Kozłowski (Gaziantep) - 316
Lewandowski (Barcelona) - 649
Piątek (Basaksehir) - 406
Świderski (Charlotte) – 387**

* uczestniczy tylko w jednostkach treningowych reprezentacji
** sezon w USA rozgrywany jest w systemie wiosna/jesień, więc minuty napastnika są liczone od momentu jego lipcowego powrotu z wypożyczenia do Hellasu

Sport 7f5b3895fd

Górnik znowu na sprzedaż

Ponownie będzie można kupić akcje zabrzańskiego klubu. Znów, bo poprzednie postępowanie – po wyborach samorządowych – miasto unieważniło.


Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Czy tym razem uda się sprzedać zabrzański klub?

GÓRNIK ZABRZE

Podczas konferencji przed derbami z GKS-em Katowice pytaliśmy Lukasa Podolskiego o proces prywatyzacji klubu, gdzie od wielu miesięcy nic się nie działo. Lider Górnika odpowiedział w następujący sposób. – A skąd wiesz, że wokół prywatyzacji Górnika nic się nie dzieje? Jestem w stałym kontakcie z panią prezydent. Wiem, że przygotowania do sprzedaży klubu trwają. Choć w mediach o tym nie jest głośno, to cały czas prace trwają. Wierzę, że dane słowo zostanie dotrzymane – odpowiedział Podolski.

Zarządzeniem Prezydent Miasta Zabrze z dnia 26 września 2024 roku podjęto decyzje o zbyciu pakietu wszystkich akcji należących do miasta, to jest 80 procent.

Potencjalni inwestorzy mają czas do 4 listopada 2024 roku, do godziny 15.00 na złożenie w miejskim magistracie zgłoszenia do udziału w negocjacjach. Podmioty zakwalifikowane do drugiego etapu prowadzić będą rozmowy w sprawie warunków przejęcia z rąk miasta pakietu akcji Górnika.

W poprzednim prywatyzacyjnym rozdaniu miało chodzić o pakiet 51 procent akcji. Reszta miała być w rękach miasta. Teraz magistrat chce zbyć całość posiadanych przez siebie akcji.

W poprzednim procesie prywatyzacji zgłosiły się trzy podmioty. Powiązany z Lukasem Podolskim śląski biznesmen z Niemiec Thomas Hansla, konsorcjum Zarys-Tabapol (Zarys od lat wspiera finansowo Górnika), a także DL Invest Group Venture Capital sp. z o.o. z Katowic. Jak będzie teraz, okaże się w najbliższych tygodniach. Tym bardziej że obecne władze kwestionują wcześniejszą wycenę przez biegłych, która wynosiła – za całość akcji – ledwie 8 milionów złotych.

Portal Roosevelta81 cytuje Przemysław Juroszka, wiceprezydenta miasta i przewodniczącego komisji ds. prywatyzacji Górnika: – W naszej opinii nie do końca prawidłowo oszacowano wartość klubu. Poddaliśmy ten proces głębokiej analizie i ten aspekt był jednym z tych, które spowodowały, iż zdecydowaliśmy się unieważnić poprzednie postępowanie konkursowe – podkreślił.

Teraz wszystko rusza na nowo. Czy z tymi samymi zainteresowanymi podmiotami co jeszcze kilka miesięcy temu? To okaże się wkrótce.

Michał Zichlarz

KALENDARIUM PRYWATYZACJI GÓRNIKA

- **Jesień 2023** – kibice, głównie oczywiście „Torcida", skandują pod adresem ówczesnej prezydent miasta Małgorzaty Mańki-Szulik, żeby „oddała" ich Górnika. Z czasem te apele przybierają na sile.
- **Listopad 2023** – podjęcie przez magistrat uchwały o możliwości podjęcia rozmów z podmiotami, które byłyby zainteresowane przejęciem akcji klubu.
- **Styczeń 2024** – prezydent informuje o tym, że zgłosiły się trzy firmy zainteresowane przejęciem Górnika, z Zabrza (Zarys), Katowic (DL Invest Grup) i Niemiec (biznesmen Thomas Hansla)
- **Luty 2024** – wszystkie trzy podmioty otrzymały zgodę na wgląd w księgi i prawo do oceny bieżącej sytuacji finansowej Górnika przy zachowaniu umowy o poufności.
- **Marzec 2024** – wycena akcji Górnika przez biegłych. W grę wchodzi suma ledwie... 8 milionów złotych. Jeżeli będzie chętny na przejęcie 51 procent akcji, to musi zapłacić niecały... milion euro (4 mln zł).
- **18 marca 2024** – w porządku obrad znajduje się „uchwała w sprawie wyrażenia zgody na zbycie akcji". Swój sprzeciw nad głosowaniem o tej uchwale wyrażają jednak opozycyjni radni.
- **21 kwietnia 2024** – Małgorzata Mańka-Szulik przegrywa w drugiej turze wyborów samorządowych z Agnieszką Rupniewską. Proces prywatyzacji zostaje odłożony ad acta.
- **26 września 2024** – zarządzenie nowej prezydent Zabrza „w sprawie zaproszenie do ustalenia kręgu podmiotów dopuszczonych do udziału w postępowaniu zmierzającym do zbycia akcji spółki Górnik Zabrze". **(zich)**

Pięćdziesiątka Lopeza

Hiszpański pomocnik w meczu z Puszczą zdobył swoją 50. bramkę w barwach Rakowa.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Nie ma co ukrywać – przy Limanowskiego czekano na ten dzień od blisko półtora roku. Ivan Lopez to jedno z najważniejszych ogniw w ofensywie Rakowa. Jego brak był niezwykle widoczny w poprzednim sezonie, gdy próbowano na siłę znaleźć dla niego zastępstwo, co jednak okazało się niewykonalne. Hiszpan bardzo długo dochodził do siebie po kontuzji z końcówki czerwca 2023 roku. Wydawało się, że w połowie poprzednich rozgrywek wróci na boiska, jednak kolejny uraz go wykluczył z gry. Teraz wydaje się, że jest już w pełni sił, na czym zyska ofensywa zespołu z Częstochowy – przynajmniej do końca obecnego roku.

Wraca pewność siebie

Nie ulega wątpliwości, że w ostatnich tygodniach przez Raków przeszedł huragan. Wymiótł on zdecydowaną większość zawodników ofensywnych, przez co trener Marek Papszun musiał skrupulatnie układać puzzle na nowo. Część elementów nie do końca mu pasowała. Szkoleniowiec liczył na powrót Hiszpana, biorąc przede wszystkim pod uwagę umiejętność wzięcia na siebie odpowiedzialności. Lopez, jak nikt inny w Rakowie, potrafi w trudnym momencie zaskoczyć rywala uderzeniem, dryblingiem czy precyzyjnym podaniem, dzięki któremu jego ekipa wraca do gry. W końcu nie bez przyczyny ma na swoim koncie udział łącznie w ponad 80 bramkach dla Rakowa w ostatnich sezonach.

120
SPOTKAŃ
rozegrał Ivi Lopez z barwach Rakowa Częstochowa we wszystkich rozgrywkach. Oprócz 50 goli zaliczył również 31 asyst. Potwierdza to tylko tezę, że w zespole z Limanowskiego jest wręcz nie do zastąpienia!

Zespół funkcjonuje z nim zupełnie inaczej. Lopez ma inną charakterystykę gry w porównaniu do pozostałych graczy ofensywy. Dla przykładu Adriano Amorim świetnie balansuje ciałem i drybluje, jednak niewiele z tego wynika, szczególnie w pierwszej fazie spotkania, gdy defensywa rywali jest dość zbita i nie pozwala mu na przedarcie się dalej. Podobnie funkcjonuje Jesus Diaz. Trudno jednak wskazać na ich udział przy trafieniach dla Rakowa. Lopez też opiera swoje działania na dryblingu, jednak potrafi również „rozrzucać" piłki, co udowodnił asystą do Jeana Carlosa. Ma jeszcze jedną przewagę – dobrze ułożoną nogę przy stałych fragmentach gry. W zasadzie jedynym graczem z ofensywy, który w przyszłości mógłby grać w podobny sposób do Lopeza, jest Michael Ameyaw.

Będzie debiut?

Młody pomocnik Rakowa ma obecnie w głowie wiele myśli. W końcu po raz pierwszy otrzymał powołanie do seniorskiej reprezentacji Polski. Już we wrześniu mówiono o tym, że otrzyma szansę gry, jednak ostatecznie selekcjoner Michał Probierz się na niego nie zdecydował. Teraz jest inaczej. Zawodnik Rakowa, który niedawno brylował w Piaście Gliwice, otrzyma szansę treningu z najlepszymi. Teraz w zasadzie wszystko zależy już tylko od niego. Być może Ameyaw zadebiutuje w kadrze narodowej w meczach z Portugalią lub Chorwacją.

– To dla mnie ogromna duma, zaszczyt, ale także pojawiła się chęć podołania kolejnemu wyzwaniu. Oswoiłem się już z myślą, że najbliższe dni spędzę na zgrupowaniu – powiedział zawodnik Rakowa. To właśnie Ameyaw może być zawodnikiem, który wraz z Lopezem będzie decydował o sile zespołu lub nawet spróbuje wejść w jego buty. Jak informuje weszlo.com, Hiszpan miałby zostać zimą sprzedany z Rakowa. Patrząc na ostatni mecz, kiedy Lopez po pierwszy w tym sezonie zagrał od początku, byłaby to niezrozumiała decyzja, choć z drugiej strony wiek i ostatnia kontuzja nie działają na korzyść doświadczonego piłkarza. Ameyaw ma jednak jeszcze sporo do nauki od kolegi, więc powinien do maksimum wykorzystać czas z pomocnikiem w zespole.

(ptom)


Fot. Lukasz Sobala/PressFocus

Hiszpan znowu nie tylko gra, ale także strzela!

Sport 7f5b3895fd

Przebudzenie mocy

W XXI wieku siedmiu piłkarzy „Kolejorza” popisało się strzeleniem 15. hat-tricków.

LECH POZNAŃ

Dwudziestoczteroletni bramkarz „Kolejorza” Bartosz Mrozek został powołany przez selekcjonera Michała Probierza do reprezentacji Polski na październikowe zgrupowanie oraz mecze Ligi Narodów. Biało-czerwoni zmierzą się z 12 października w Warszawie z Portugalią (godzina 20.45) i trzy dni później również w stolicy z Chorwacją (także o 20.45).

Dla wychowanka Polonii Łaziska Górne to drugie powołanie do reprezentacji Polski seniorów od momentu, gdy reprezentuje on barwy klubu z Bułgarskiej. Przed miesiącem bramkarz lechitów doczekał się pierwszego, ale nie zagrał jeszcze z orzełkiem na piersi. Warto podkreślić, że od początku sezonu 2024/25 Mrozek jest najlepszym bramkarzem PKO BP Ekstraklasy – 24-latek zachował czyste w konto w siedmiu spotkaniach ligowych, a za nami dopiero 10 kolejek.



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Szwedzki skrzydłowy Patrik Walemark (z prawej) dołączył do elitarnego grona zdobywców hat-tricków dla poznańskiego Lecha.

Zbyt niski pułap

Aż 1568 dni kibice Lecha czekali na hat tricka w rozgrywkach ligowych piłkarza swojej drużyny. 23-letni Szwed Patrik Walemark strzelił go na tym samym stadionie, na którym padł poprzedni „trójpak”, a jego autorem był 14 czerwca 2020 w Kielcach Duńczyk Christian Gytkjaer. Tego dnia Lech wygrał 3:0 z Koroną, a bramkarz kielczan Marek Kozioł wyciągał piłkę z siatki po strzałach ówczesnego reprezentanta Danii w 48, 65 (karny) i 68 minucie.

W XXI wieku piłkarze Lecha mogą się pochwalić już 15 hat trickami, ale na tej honorowej liście figuruje tylko siedem nazwisk. Tę kanonadę rozpoczął 15 września 2001 roku Ryszard Remień, który trzy razy pokonał bramkarza Tłoków Gorzyce (4:0), tyle że działo się to w ówczesnej II lidze. Trenerem rywali był wówczas... Jacek Zieliński, który teraz prowadzi Koronę Kielce.

Niecodzienny wyczyn „Gajtka”

W poniższym zestawieniu bierzemy pod uwagę tylko najwyższą klasę rozgrywkową i tę listę otwiera z niecodziennym wyczynem Krzysztof Gajtkowski. Wychowanek Szombierek Bytom w potyczce z Pogonią Szczecin (6:0) strzelił aż pięć goli!

Wspomniany wcześniej Walemark, który został bohaterem niedzielnego starcia z Koroną (3:2), dołączył w ten sposób do sześciu innych lechitów. Na czele w tej klasyfikacji są Piotr Reiss i Łotysz Artjoms Rudnevs, którzy mogą pochwalić się w ekstraklasie czterema hat trickami. Za nimi jest Christian Gytkjaer z trzema, a po jednym zaliczyli Gajtkowski, Łukasz Teodorczyk i Vojo Ubiparip. Teraz do tego elitarnego grona dołączył szwedzki skrzydłowy.

Na zakończenie ciekawostka – z 15 hattricków w XXI wieku sześć padło w meczach wyjazdowych, w tym trzy ostatnie z rzędu. Wcześniej zrobili to Reiss w Lubinie, Rudnevs w Bełchatowie zarówno przeciwko ŁKS, jak i GKS, a także Gytkjaer dwukrotnie – z Wisłą Kraków i Koroną Kielce.

Bogdan Nather

LISTA HONOROWA

Oto wykaz autorów „trójpaków” w ekstraklasie:

sezon 2002/03 - Krzysztof GAJTKOWSKI – Pogoń Szczecin (6:0), 5 goli
sezon 2003/04 - Piotr REISS - Górnik Łęczna (5:1), 3 gole
sezon 2003/04 - Piotr REISS - Świt Nowy Dwór Mazowiecki (5:1), 3 gole
sezon 2005/06 - Piotr REISS - Zagłębie Lubin (5:4) - 3 gole
sezon 2006/07 - Piotr REISS - Pogoń Szczecin (3:0) - 3 gole
sezon 2011/12 - Artjoms RUDNEVS - ŁKS Łódź (5:0), 3 gole
sezon 2011/12 - Artjoms RUDNEVS - GKS Bełchatów (3:0), 3 gole
sezon 2011/12 - Artjoms RUDNEVS - Jagiellonia Białystok (4:1), 3 gole
sezon 2011/12 - Artjoms RUDNEVS - Zagłębie Lubin (3:2), 3 gole
sezon 2013/14 - Łukasz TEODORCZYK - Jagiellonia Białystok (6:1), 3 gole
sezon 2014/15 - Vojo UBIPARIP - Piast Gliwice (4:0), 3 gole
sezon 2017/18 - Christian GYTKJAER - Bruk-Bet Termalica Nieciecza (3:1), 3 gole
sezon 2017/18 - Christian GYTKJAER - Wisła Kraków (3:1), 3 gole
sezon 2019/20 - Christian GYTKJAER - Korona Kielce (3:0), 3 gole
sezon 2024/25 - Patrik WALEMARK - Korona Kielce (3:2), 3 gole

Austriacki dżoker

Mecze na wyjazdach są zmorą piłkarzy „Dumy Pomorza”, którzy zdobyli na cudzych stadionach zaledwie jeden punkt.

POGOŃ SZCZECIN

Gdyby brać pod uwagę tylko wyniki meczów wyjazdowych, drużyna trenera Roberta Kolendowicza plasowałaby się w ligowej tabeli na szarym końcu. „Portowcy” w pięciu spotkaniach na obcych boiskach powiększyli swój dorobek zaledwie o jeden punkt (bilans bramkowy 4:10) i pod tym względem idą ramię w ramię z takimi drużynami jak Śląsk Wrocław (identyczny bilans bramkowy 4:10), Stal Mielec (cztery mecze, bramki 2:6), Lechia Gdańsk (8:13) i Zagłębie Lubin (2:11).

Równania z niewiadomymi

Z tej zaskakującej zapaści doskonale zdają sobie sprawę piłkarze Pogoni. – Musimy przeanalizować to, co się dzieje w naszych meczach wyjazdowych – stwierdził prawie 34-letni stoper „Dumy Pomorza”, Benedikt Zech. – Nie ma co zwalać naszej postawy na złą regenerację, nasi ostatni rywale, czyli piłkarze GKS-u Katowice, mieli na to przecież tyle samo czasu. Oni grali od początku z wyższą intensywnością od nas, wygrywali walkę o drugie piłki, narzucili swój styl gry. Mecz potoczył się w takim kierunku, w jakim chcieli. Jest wielka różnica pomiędzy tym, co pokazujemy w delegacjach i w domu. Na wyjazdach wyglądamy okropnie, a w domu fantastycznie.

Kolejny mecz szczecinianie rozegrają w niedzielę na własnym boisku z Piastem Gliwice. – Musimy iść naprzód, w domu jesteśmy silni i musimy to kontynuować – dodał popularny „Bene”. – Na naszym stadionie nadal jesteśmy niepokonani, wyglądamy dobrze. Totalnie inaczej niż na wyjazdach. Niezmiernie istotne jest to, byśmy przeciwko Piastowi pokazali właśnie tę korzystną, domową twarz. Mamy teraz znacznie więcej czasu na regenerację, więc do kolejnego pojedynku ligowego przystąpimy ze świeżością.

Piast na horyzoncie

Przygotowania do ligowej potyczki z zespołem trenera Aleksandara Vukovicia „Portowcy” rozpoczęli dopiero we wtorek, bo poniedziałek był dla nich dniem wolnym. Wczorajsze zajęcia odbyły się na boisku numer 2 i były to jedyne w tym tygodniu zajęcia otwarte dla kibiców. Na środę zaplanowano dwa treningi – poranny na siłowni i popołudniowy z piłką. Natomiast raz dziennie podopieczni Roberta Kolendowicza będą trenować w czwartek, piątek i sobotę.

Weteran jak wino

Po piątkowym meczu z GKS-em Katowice tylko jeden piłkarz Pogoni mógł mieć umiarkowane powody do zadowolenia. Tym „rodzynkiem” był prawie 36-letni (urodziny będzie obchodził 28 października) pomocnik Alexander Gorgon. Austriak już piąty sezon występuje w „Dumie Pomorza”, do tej pory rozegrał w ekstraklasie 84 mecze, w których 20 razy wpisał się na listę zdobywców bramek. Bardzo udany miał poprzedni sezon, w którym w 32 spotkaniach ligowych strzelił osiem goli. W bieżących rozgrywkach jego statystyki też wyglądają obiecująco – w 10 potyczkach ligowych po jego strzałach futbolówka cztery razy znalazła drogę siatki. Po jego uderzeniach skapitulowali bramkarze Stali Mielec (1:0), Śląska Wrocław (5:3), Legii Warszawa (1:0) i GKS-u Katowice (1:3). Co ciekawe, tylko w pierwszym z tych meczów wybiegł na boisko w podstawowej jedenastce, w pozostałych wchodził na plac gry z ławki rezerwowych. Można zatem powiedzieć, że w roli dżokera czuje się znakomicie.

Żaden inny piłkarz w PKO BP Ekstraklasie nie jest w tym sezonie tak skuteczny po wejściu na boisko z ławki rezerwowych jak wychowanek Austrii Wiedeń. Jednocześnie Gorgon jest w tej chwili drugim najlepszym strzelcem „Portowców” w ekstraklasie. Więcej goli od Austriaka zdobył dla Pogoni jedynie grecki napastnik Efthymis Koulouris, który trafiał do siatki rywali pięć razy.

Bogdan Nather



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

W tej chwili w ekstraklasie nie ma lepszego dżokera niż pomocnik Pogoni, Alexander Gorgon.

Sport 7f5b3895fd

Postraszy ich Patryk Małecki

Świdnik szaleje. Odżywają wspomnienia. Czy znowu dojdzie do karnych?

DROGA AVII W PP

a) zwycięstwo w Pucharze Polski na szczeblu regionalnym (2:0 ze Startem Krasnystaw w finale rozgrywek Lubelskiego ZPN);
b) I runda (1/32 finału): 3:3 i 6-5 w karnych z Polonią Bytom;
c) II runda (1/16 finału): ? z Ruchem Chorzów.

RUCH CHORZÓW

W rozgrywkach Pucharu Polski najpiękniejsze jest to, że mały nie tylko może spotkać się z dużym, a czasem nawet z nim wygrać. Piękne jest również to, że po latach los sprawia, iż te same drużyny znowu mogą się ze sobą zmierzyć. W zupełnie nowych realiach, ale tak naprawdę nic się nie zmienia: mały znowu chce pokonać dużego.

Sensacja sprzed lat

W obecnych rozgrywkach do 1/16 finału Pucharu Polski zakwalifikowało się pięć drużyn z czwartego poziomu rozgrywek, czyli z III ligi – MKS Kluczbork, Lechia Zielona Góra, Wigry Suwałki, rezerwy Lecha Poznań oraz Avia Świdnik. Ta ostatnia najpiękniejszą przygodę pucharową przeżyła prawie trzy dekady temu: w sezonie 1985/86 doszła do aż do ćwierćfinału Pucharu Polski, w 1/8 finału eliminując Ruch Chorzów. 9 października 1985 na własnym stadionie zremisowała z „Niebieskimi" 1:1, wygrywając w rzutach karnych 6-5.

Losowanie sprawiło, że po 39 latach obie drużyny znowu spotkają się w Świdniku. Rzeczywistość skrzeczy o tyle, że wtedy Avia grała na trzecim poziomie rozgrywek, a Ruch na pierwszym. Dziś Avia gra na czwartym, a Ruch – na drugim…

Nowak nad poprzeczką

Kibicom Avii na samo wspomnienie tamtego jesiennego dnia z 1985 roku do dziś świecą się oczy. Ruch, którego prowadził wówczas trener Władysław Żmuda, miał wtedy w składzie wielu świetnych piłkarzy: w Świdniku zagrali między innymi Krzysztof Warzycha, Krystian Szuster, Waldemar Fornalik czy Janusz Jojko. W lidze Ruch potrafił wygrać z Górnikiem czy Legią (ostatecznie w tamtym sezonie zajął dziewiąte miejsce), a mimo to gospodarze dali radę! Prowadził ich trener Janusz Gałek, który stworzył wtedy jeden z najlepszych zespołów w 72-letniej historii świdnickiego klubu.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Największą gwiazdą Avii jest dziś Patryk Małecki.

W tamtym pucharowym meczu gola dla Avii strzelił po przerwie Ryszard Czyż, a wyrównał Mieczysław Szewczyk. Rozstrzygnięcie przyniosły dopiero karne, decydującego nie wykorzystał Józef Nowak, który przywalił nad poprzeczką. Trener Żmuda smętnie przyznał, że jego piłkarze byli tylko lepiej zaawansowani technicznie, choć i tak nie wszyscy…

Reprezentant Polski w Avii

Czy historia może się powtórzyć? W Świdniku wierzą, że tak. W III lidze na razie Avia spisuje się przeciętnie. W czwartej grupie III ligi zajmuje obecnie ósme miejsce ze stratą dziewięciu punktów do lidera, Sandecji Nowy Sącz.

Ciekawostką jest fakt, że choć Avia gra dwa poziomy niżej od Ruchu, jej obecni piłkarze zdobyli łącznie więcej tytułów mistrza Polski niż obecni zawodnicy śląskiego klubu. Wszystko za sprawą… Patryka Małeckiego. Ten reprezentant Polski (8A/1), znany z impulsywnego charakteru, w barwach Wisły Kraków wywalczył trzy tytuły mistrzowskie. W Ruchu jest obecnie dwóch piłkarzy z tytułem – Martin Konczkowski wywalczył go w barwach Piasta, a Mateusz Szwoch – w barwach Legii (Hiszpan Nono był trzykrotnym mistrzem, ale Słowacji, a Mohamed Bezgrani, Algierczyk z belgijskim paszportem, zdobywał mistrzostwo Algierii).

36-letni Małecki trafił do Świdnika przed sezonem ze Stali Rzeszów. Dla Avii zdobył na razie dwa gole – z rezerwami Korony Kielce i Wisłoką Dębica. W ostatnim, niedzielnym spotkaniu ligowym z rezerwami Wisły Kraków, które Avia wygrała 4:2, wszedł na ostatnie pół godziny. Zmienił innego gracza z ligową przeszłością. Napastnik Adrian Paluchowski grał w ekstraklasie w barwach Legii (strzelił dla niej wszystkie swoje bramki na najwyższym ligowym poziomie, czyli pięć), Piasta oraz Niecieczy. Mimo 37 lat na karku ciągle wykazuje ochotę do gry, ciągle potrafi strzelać bramki. Jak choćby w ostatnim ze wspomnianymi już rezerwami Wisły.

Thriller w poprzedniej rundzie

Avia sprawiła pucharową niespodziankę już w poprzedniej rundzie. W meczu z liderem II ligi, Polonią Bytom, przegrywała u siebie już 0:2, ale w ostatniej minucie zdołała wyrównać. W dogrywce też goniła. Dogoniła, więc potrzebne były karne. Skończyły się takim samym rezultatem jak spotkanie sprzed lat z Ruchem: 6-5 dla Avii.

Małecki zagrał cały mecz, wykorzystał nawet jedenastkę w konkursie rzutów karnych, ale bohaterem był ukraiński napastnik Andrij Remeniuk (wicemistrz Europy U-19 w roku 2018 roku), który wcześniej zdobył dwie bramki. Jak będzie w spotkaniu, które odbędzie się pod koniec października? Pewne jest, że w Świdniku odżyją wspomnienia.

Paweł Czado

W gronie facetów

Patryk Letkiewicz traktuje debiut w seniorach Wisły jako krok do osiągnięcia założonych celów.

WISŁA KRAKÓW

Kontuzja Kacpra Dudy mocno utrudniła krakowskiej drużynie wypełnienie przepisu o młodzieżowcu. Przed 20-latkiem kilka tygodni dochodzenia do pełnej formy, dlatego regularnie będzie mógł grać dopiero za jakiś czas. Z formą innych młodych graczy z pola bywało różnie – najczęściej brakowało fajerwerków, ale na któregoś trzeba było postawić. Wyjściowy skład nie zawsze był więc najlepszy z możliwych, dlatego coraz częściej pojawiało się pytanie, czy postawić młodzieżowca w bramce.

1
STRZAŁ oddała Odra w meczu z Wisłą. Nie była to celna próba.

Bezrobotny fan Manuela Neuera

W wielu zespołach młodzieżowcy stoją między słupkami i dobrze na tym wychodzą. Pierwszy przykład z brzegu – Puszcza Niepołomice od lat nie postawiła na starszego bramkarza, często ogrywając wypożyczonych zawodników z innych klubów. Także i w Wiśle coraz mocniej rozważana była ta opcja. Zmiana była planowana od meczu z Chrobrym Głogów, ale nie odbył się on z powodu zagrożenia powodziowego. W międzyczasie zmienił się pierwszy trener, jednak Mariusz Jop poszedł ścieżką wytyczoną przez Kazimierza Moskala i postawił na Patryka Letkiewicza, który trzy dni przed rywalizacją z Odrą Opole obchodził 19 urodziny. – Nie wiem, czy nie wolałbym mieć trochę więcej roboty, by pokazać umiejętności – mówi piłkarz urodzony w Rudzie Śląskiej. – Mocno walczyłem o miejsce w jedenastce, wiele temu poświęcałem i brak okazji do wykazania jest jakimś małym minusem w ogromnym plusie. Najważniejsze, że nie straciliśmy gola. Dzięki sprawnej defensywie i dobrej komunikacji nie miałem tyle roboty, ale w kolejnych meczach na pewno będę mógł się wykazać – podkreśla fan Manulea Neuera.

Dobre przeczucie

Jest trzecim bramkarzem, z którego usług w tym sezonie skorzystała „Biała gwiazda". W lidze dotąd wszystko bronił Białorusin Anton Cziczkan, a w europejskich pucharach szansę dostał też Broda, który miał ostatnio przerwę w treningach spowodowaną kontuzją dłoni. O tym, że zagra z opolanami, Letkiewicz dowiedział się w dniu meczu. – Cały czas rywalizowaliśmy i trener nie może zbyt wcześnie powiedzieć, że będę grał, bo muszę o to powalczyć. Dowiedziałem się w piątek, ale coraz bardziej spodziewałem się debiutu, bo widziałem, że moja pozycja w szatni rośnie i jestem coraz bliżej pierwszego składu. Nie wiem, czy w następnym meczu dostanę szansę, ale muszę tak samo się do niego przygotować. Wśród bramkarzy atmosfera jest na bardzo wysokim poziomie i to mnie podbudowuje, nie czuć presji. Cieszę się, że jest między nami zdrowa rywalizacja – mówi Letkiewicz.

Dorósł do pierwszej drużyny

19-latek nie jest wychowankiem Wisły. Na Reymonta przeniósł się trzy lata temu z UKS-u SMS Łódź. Pochodzi ze Śląska, gdzie jego pierwszymi klubami były Urania Ruda Śląska, Silesia Piekary Śląskie i Ruch Chorzów. W seniorach grał najwyżej w III lidze – w tym sezonie w rezerwach, a w poprzednim na wypożyczeniu do Wieczystej Kraków, z którą awansował do II ligi. – Tam podbudowałem osobowość. Grałem prawie wszystko, byłem ważną postacią drużyny. Nie stresowałem się tym, że były tam takie znane osoby, tylko cieszyłem się z możliwości grania. To na pewno mi pomogło w meczu z Odrą – uważa Letkiewicz. Z jego kolejnego kroku na drodze do poważnej kariery satysfakcję ma Adrian Filipek, trener i koordynator w akademii Wisły, od niedawna asystent w sztabie reprezentacji Polski do lat 18. – Przychodził jako dzieciak, a dziś jest już w gronie facetów, choć z dużymi zakrętami po drodze. Cieszę się, że cierpliwie i wytrwale idziesz po marzenia, pokonując kolejne szczeble – skomentował debiut Letkiewicza na platformie X.

Michał Knura

Sport 7f5b3895fd


Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Tyszanie znaleźli się w głębokim ligowym dołku.

Nie mogą tego słuchać

Artur Skowronek po miesiącu pracy w GKS-ie Tychy stracił resztki zaufania, jakim na starcie obdarzyli go sympatycy trójkolorowych.

GKS TYCHY

Na początek fakty. Pracujący od 28 sierpnia nowy trener GKS-u Tychy Artur Skowronek poprowadził, a raczej usiadł na ławce trójkolorowych w czterech meczach ligowych i jednym pucharowym, w którym jego zawodnicy przegrali z drugoligową Olimpią Grudziądz.

Choroba się rozwija

Natomiast w rywalizacji o punkty na zapleczu ekstraklasy tyszanie w tym czasie zdobyli dwa punkty, a bilans bramkowy 1:6 dobitnie świadczy o tym, że choroba, na którą zmiana szkoleniowca miała być lekarstwem, jeszcze się rozwinęła. W dodatku ten, który miał mieć recepturę na panaceum, zachowuje się jak szarlatan. Świadczą o tym słowa po przegranym 1:5 meczu w Rzeszowie.

– Dobrze weszliśmy w ten mecz – rozpoczął swoją wypowiedź trener tyszan. – Myślę o golu Maksa (Maksymiliana Dziuby – przyp. red.). Bardzo ładny gol, który na pewno nakręcił samego piłkarza i drużynę.

Stop. Po pierwsze to „dobre wejście w mecz" charakteryzowało się tym, że w pierwszych pięciu minutach gry zespół Stali oddał trzy celne strzały, a uderzenie piłkarza GKS-u Tychy z 15 minuty było pierwszym celnym w wykonaniu gości. Po drugie to „nakręcenie piłkarza i drużyny" przejawiło się tym, że trzy minuty później gospodarze wyrównali, a tuż przed końcem pierwszej połowy zdobyli jeszcze dwie bramki i schodzili na przerwę, prowadząc 3:1.

Dwa dzwony

– Nie mogliśmy odeprzeć ataku chwilę po tym zdobyciu gola i dostaliśmy szybko bramkę po rzucie rożnym, gdzie mogliśmy na pewno tego uniknąć – brnął dalej szkoleniowiec GKS-u Tychy. – Myślę, że najtrudniejszy moment dla drużyny to było to, że dostaliśmy dwa dzwony przed przerwą. Straciliśmy gola na 1:2 i strzeliliśmy sobie trzeciego sami. Natomiast w szatni drużyna nakręcała się z dużą wiarą, z przekonaniem, że można zrobić dużo, bo cała druga połowa przed nami. Tutaj na pewno znowu podcięło nam skrzydła to, że pięć minut po tym wszystkim, co sobie chcieliśmy wywołać w tym meczu, dostaliśmy kolejnego dzwona, czyli czwartą bramkę i trudno było o kontrolowanie meczu. I tak właśnie było. Mecz zrobił się bardzo otwarty i tutaj wynik mógł być naprawdę bardzo różny, bo też stworzyliśmy sobie sytuacje, ale dobrze interweniował bramkarz Stali, której zwycięstwo z przebiegu całego meczu oczywiście jest zasłużone.

Licencja kabareciarza

Nic dziwnego, że po takich słowach na oficjalnym fanpage GKS-u Tychy aż zaroiło się od krytycznych i złośliwych uwag kibiców tyskiego klubu. Przytoczymy tylko jeden, autorstwa Adama Kędziory, który napisał: „Ma ten Pan przynajmniej licencję WueFisty? Czy tylko kabareciarza?".

– Jestem miesiąc w tej drużynie – jakby w odpowiedzi dodał Skowronek. – Na pewno od siebie oczekuję i oczekiwałem, tak jak wszyscy przy zmianie, że wyniki będą inne, że po prostu będzie solidne punktowanie. Tak niestety nie jest. Jest trudna sytuacja. Jest sytuacja, gdzie jest szeroki kontekst drużyny, dlaczego w takiej sytuacji drużyna się znalazła. Oczywiście nie miejsce i czas, żeby o tym mówić, natomiast na pewno wiem, gdzie te problemy są. I najważniejsze, żeby je teraz złapać w całość. Nie z takich sytuacji wychodziłem.

Posprzątać bałagan

– Na pewno charaktery trzeba pobudzić w tej szatni w taki sposób, żeby szybko reagować, bo tego czasu po prostu nie ma i problemem na to największym jest to, że brakuje czasu. Natomiast to, że w życiu cały czas walczę i mam w sobie bardzo dużo optymizmu, wiary i przekonania w to, w jaki sposób my chcemy działać, spowoduje, że za chwilę po prostu obudzi się ta drużyna. Na pewno dzisiaj trudno jest w to uwierzyć, bo mamy bardzo trudny tydzień za sobą, natomiast najważniejsze teraz jest to, żeby zebrać razem do kupy to, co się rozsypało. Po prostu zrobiliśmy bałagan i ten bałagan trzeba bardzo szybko posprzątać. I jestem przekonany, że to zrobimy – zapewnił trener tyszan.

Jerzy Dusik

17 procent szans

Nie jest łatwo wrócić do ekstraklasy po spadku. To nie jest dobra wiadomość dla ŁKS-u, Ruchu i Warty.

ŁKS ŁÓDŹ

Tylko dziewięciokrotnie na 53 przypadki udało się od 2001 roku, a więc w XXI wieku, wrócić spadkowiczom do elity już po jednym sezonie. To niecałe 17 procent i na tyle można szacować aktualne szanse ŁKS, dopiero siódmej obecnie drużyny w tabeli I ligi. Prawdopodobieństwo awansu Ruchu i Warty jest jeszcze mniejsze.

Olbrzymie wyzwanie

Okazuje się, że szok finansowo-organizacyjny po spadku jest trudny do opanowania. W ostatnich latach najlepiej sobie z tym radzili w Zabrzu: Górnik wrócił natychmiast do elity dwukrotnie – w 2010 i 2017 roku. Również dwa razy szybki come back udał się w Lubinie (2004 i 2015), a pozostałe przypadki to Wisła Płock (2002), Pogoń (2004), Arka (2008), Cracovia (2013) i GKS Bełchatów (2014). Mógł być w tej grupie także Widzew w 2009 roku, ale karnie został pozbawiony awansu po aferach korupcyjnych i musiał czekać jeszcze rok. Inni spadkowicze czekali na powrót czasem i po kilkanaście lat, innych – RKS Radomsko, Szczakowianka, Świt Nowy Dwór, KSZO, Zawisza, Stomil, Sandecja, Odra Wodzisław, GKS Bełchatów – po kolejnym spadku trzeba szukać w tabelach niższych klas, często nawet poniżej III ligi.

ŁKS tylko raz w swojej historii wrócił do ekstraklasy zaraz po spadku (w 1953 roku). W innych przypadkach długo walczył o powrót, a raz doszło wręcz do pełnej restrukturyzacji po sportowym i finansowym bankructwie i drużyna musiała zaczynać od IV ligi. Poprzednia ekstraklasowa banicja trwała trzy lata i na razie – po 11 kolejkach, czyli prawie jednej trzeciej sezonu – trudno widzieć w ŁKS-ie kandydata do awansu, bo jest nawet poza strefą barażową.

Zmarnowane szanse

Seria pięciu kolejnych zwycięstw była godna uwagi, ale zwracaliśmy niedawno uwagę na fakt, że ŁKS wygrywał z zespołami z miejsc 14-17 w tabeli. Mecze z zespołami z czołówki przyniosły na razie tylko jeden punkt z sześciu możliwych. Remis w Niecieczy uznać należy za sukces, ale porażka z wiceliderem Wisłą Płock boleśnie ostudziła nadzieje na włączenie się do walki o bezpośredni awans. Wyniki i miejsce Wisły potwierdzają stawianą przez nas wyżej tezę: po spadku w 2023 roku potrzebny był okres przegrupowania „sił i środków". W Płocku przebudowano drużynę, dla której poprzedni sezon był poligonem przed atakiem na ekstraklasę. Zauważyć jednak trzeba, że ŁKS był dla płocczan też dopiero drugim zespołem ze ścisłej czołówki, z którym przyszło im się mierzyć. Wcześniej w Niecieczy Wisła przegrała 2:4.

W poniedziałek w Łodzi mogli wygrać i jedni, i drudzy. Niewykorzystany rzut karny dla ŁKS-u, obijane słupki i poprzeczki (Młynarczyk z ŁKS-u, Jime z Wisły), efektownych akcji, strzałów i interwencji bramkarskich nie brakowało. Raz jedni spychali przeciwnika do głębokiej obrony, raz drudzy. W efekcie więcej szczęścia, bo nie sytuacji bramkowych, miała Wisła – w 60 minucie wprowadzony do gry chwilę wcześniej Krystian Pomorski zaskoczył po podaniu Pacheco łódzkiego bramkarza. Pirulo mógł wyrównać, ale po raz pierwszy w polskim rozdziale swojej kariery, a gra już w ŁKS szósty sezon, nie trafił z jedenastki. Za bardzo chciał, po dłuższej przerwie odzyskał miejsce w wyjściowym składzie i kapitańską opaskę, ale nie sprostał zadaniu. No cóż, sam widziałem, jak w decydujących chwilach nie potrafili strzelić gola z karnego Deyna, Lewandowski, Beckham i Dino Baggio…

Sportowa złość

– Szkoda, że nie mogę pogratulować drużynie zwycięstwa, bo za grę zasłużyła na pochwałę – mówił trener Jakub Dziółka po meczu. Mariusz Misiura, jego kolega z ławki trenerskiej Wisły, chwalił swój zespół za reakcję na pucharową porażkę z Wartą. – Ta sportowa złość, którą drużyna pokazywała od minionego czwartku na treningach, była dzisiaj widoczna – podkreślał. A w rozpracowaniu łódzkiej drużyny pomógł mu – jak twierdzi – niedawny sparing z Widzewem. W sztabie szkoleniowym ŁKS-u jest trener, którego brat jest asystentem w Widzewie – tłumaczył. Z tego wniosek, że ŁKS będzie grał podobnie jak Widzew – sam Sherlock Holmes nie powstydziłby się takiej dedukcji…

Wojciech Filipiak

Skrobacz na ratunek

ODRA OPOLE

Wychowanek Odry Wodzisław Śląski, w której także rozpoczynał swoją trenerską karierę, wrócił na ławkę i wypłynął w Odrze Opole. 57-letni Jarosław Skrobacz przejął zespół niebiesko-czerwonych, zastępując zwolnionego po krakowskiej kompromitacji (0:5!) Radosława Sobolewskiego i przejmując drużynę od Tomasza Copika, który z funkcji asystenta, którą pełnił przez jeden dzień, wcielił się w rolę tymczasowego trenera.

Nowego trenera kibicom piłki nożnej, szczególnie w naszym regionie, nie trzeba specjalnie przedstawiać. Wystarczy tylko przypomnieć… awanse – z GKS-em Jastrzębie, w którym pracował cztery lata i przeszedł drogę z III do I ligi, oraz Ruchem Chorzów, gdzie pracował dwa i pół roku i z II ligi przeprowadził go do ekstraklasy.

Wprawdzie zderzenie z ekstraklasą nie wypadło dla chorzowskich piłkarzy i ich szkoleniowca pomyślnie, bo po 14 kolejkach został zwolniony, a w kolejnej pracy w Podbeskidziu sam podziękował po zakończeniu minionego sezonu, ale kibice w Opolu mają nadzieję, że z Odrą trener Skrobacz wróci na zwycięską ścieżkę. Pierwsza próba już dzisiaj, bo o godzinie 18.00 opolanie w zaległym meczu z 10. kolejki zmierzą się na swoim boisku ze Zniczem Pruszków.

(jaD)

Sport 7f5b3895fd

Bezwzględny snajper

Barcelona bezproblemowo pokonała przyjezdnych ze Szwajcarii, a Robert Lewandowski ustrzelił dublet.



Fot. PAP/EPA

W starciu z Robertem Lewandowskim zawodnicy z Berna byli bezradni.

Podrażniona po porażce w pierwszej kolejce z Monaco Barcelona nie była gościnna dla zespołu Young Boys. Przyjezdni ze Szwajcarii szybko zostali pozbawieni złudzeń i marzeń o wywalczeniu choćby punktu na stadionie Montjuic w stolicy Katalonii. Swój ogromny wkład w zwycięstwo z ekipą z Berna miał Robert Lewandowski. Polski napastnik już w 8 minucie wyprowadził „Blaugranę" na prowadzenie. Barcelona po pierwszej połowie wygrywała już 3:0, po kolejnych trafieniach, które zaliczyli Raphinhia oraz Inigo Martinez. Lewandowski nie chciał się jednak zatrzymywać. Od razu po zmianie stron zdobył kolejną bramkę, w praktyce zamykając mecz. Co ciekawe, ostatniego gola zdobyli goście... Problem polegał na tym, że Mohamed Camara trafił do własnej bramki.

Spotkanie Barcelony z trybun oglądał Wojciech Szczęsny, który dziś oficjalnie zostanie zaprezentowany jako piłkarz „Dumy Katalonii".

Hitem wtorkowego wieczoru w Lidze Mistrzów był mecz Arsenalu z Paris Saint-Germain. „Kanonierzy" świetnie spisali się przede wszystkim w pierwszej połowie spotkania. W 20 minucie na listę strzelców wpisał się Kai Havertz, a kwadrans później bezpośrednio z rzutu wolnego gola zdobył Bukayo Saka. Paryżan nie było stać na to, żeby w jakikolwiek sposób odpowiedzieć na otrzymane ciosy.

Wczoraj w Lidze Mistrzów grali także inni Polacy. W pierwszym składzie Interu na mecz z Crveną zvezdą znalazł się Piotr Zieliński (mediolańczycy wygrali 4:0), cały mecz w barwach RB Salzburg rozegrał Kamil Piątkowski (porażka 0:4 z Brest), natomiast Jakub Kiwior wszedł na murawę w spotkaniu Arsenal – PSG w drugiej połowie. Występ, choć krótki, zaliczył także zawodnik Young Boys, Łukasz Łakomy, który wszedł na ostatnie minuty spotkania w Barcelonie.

Kacper Janoszka

■ RB Salzburg – Brest 0:4 (0:1)
0:1 – Sima (24), 0:2 – Camara (66), 0:3 – Sima (70), 0:4 – Pereira (75)
■ VfB Stuttgart – Sparta Praga 1:1 (1:1)
1:0 – Millot (7), 1:1 – Karinen (32)
■ Arsenal – PSG 2:0 (2:0)
1:0 – Havertz (20), 2:0 – Saka (35)
■ Barcelona – Young Boys 5:0 (3:0)
1:0 – Lewandowski (8), 2:0 – Raphinha (34), 3:0 – Martinez (37), 4:0 – Lewandowski (51), 5:0 – Camara (81, samobójcza)
■ Bayer Leverkusen – Milan 1:0 (0:0)
1:0 – Boniface (52)
■ Borussia Dortmund – Celtic 7:1 (5:1)
1:0 – Can (7), 1:1 – Maeda (9), 2:1 – Adeyemi (11), 3:1 – Adeyemi (29), 4:1 – Guirassy (40, karny), 5:1 – Adeyemi (42), 6:1 – Guirassy (66), 7:1 – Nmecha (79)
■ Inter – Crvena zvezda 4:0 (1:0)
1:0 – Calhanoglu (11), 2:0 – Arnautović (59), 3:0 – Martinez (72), 4:0 – Taremi (78)
■ PSV – Sporting 1:1 (1:0)
1:0 – Schouten (15), 1:1 – Braganca (84)
■ Slovan Bratysława – Manchester City 0:4 (0:2)
0:1 – Guendogan (8), 0:2 – Foden (15), 0:3 – Haaland (58), 0:4 – McAtee (74)

1. BVB	2	6	10:1
2. Brest	2	6	6:1
3. Bayer	2	6	5:0
4. Man. City	2	4	4:0
Inter	2	4	4:0
6. Sparta	2	4	4:1
7. Sporting	2	4	3:1
8. Arsenal	2	4	2:0
9. Bayern	1	3	9:2
10. Barcelona	2	3	6:2
11. Aston Villa	1	3	3:0
12. Liverpool	1	3	3:1
Juventus	1	3	3:1
Real	1	3	3:1
15. Benfica	1	3	2:1
Monaco	1	3	2:1
Atletico	1	3	2:1
18. PSG	2	3	1:2
19. Celtic	2	3	6:8
20. Bologna	1	1	0:0
Atalanta	1	1	0:0
Szachtar	1	1	0:0
23. PSV	2	1	2:4
Stuttgart	2	1	2:4
25. Sturm	1	0	1:2
Lipsk	1	0	1:2
27. Girona	1	0	0:1
28. Lille	1	0	0:2
29. Milan	2	0	1:4
30. Brugge	1	0	0:3
31. Feyenoord	1	0	0:4
32. Crvena zvezda	2	0	1:6
33. Dinamo	1	0	2:9
34. Salzburg	2	0	0:7
35. Slovan	2	0	1:9
36. Young Boys	2	0	0:8

PROGRAM 2. KOLEJKI

Środa: Girona – Feyenoord, Szachtar – Atalanta (oba o 18.45), Aston Villa – Bayern, Benfica – Atletico, Dinamo – Monaco, Lille – Real M., Liverpool – Bologna, Lipsk – Juventus, Sturm – Brugge.

Bezczelni i szczęśliwi

Łukasz Skorupski spróbuje pomóc Bolonii zatrzymać Liverpool na Anfield Road.

Mówią o tym meczu jako o spełnieniu marzeń. Bolonia w swojej historii grała w pucharach nie raz, nie dwa, ale głównie w ubiegłym stuleciu. Najlepiej wspominany występ na europejskiej arenie „Rossoblu" zaliczyli w Pucharze UEFA 1998/99, kiedy dotarli aż do półfinału. Odpadli z Marsylią przez zasadę bramek wyjazdowych. Mecz na Anfield Road jest traktowany z równą, jeśli nie większą ekscytacją.

Wierzą w „Skorupa"

Trzy tysiące biletów, jakie przeznaczono dla kibiców Bolonii, rozeszło się w kilka minut. W „La Repubblice" jasno stawiają sprawę, że dla klubu z tego pięknego miasta będzie to mecz roku. Włosi liczą na zwycięstwo, ale mają świadomość, że lekko nie będzie. „Rossoblu" to niespodziewany uczestnik Ligi Mistrzów, który występuje w niej tylko dzięki dodatkowemu miejscu, jakie dostała Serie A za znakomite punktowanie w rankingu UEFA. W tym sezonie idzie mu dość słabo, bo choć tylko raz przegrał, to... też tylko raz wygrał. Bolonia słynie z remisów, ale ta jedyna przegrana to aż 0:3 w Neapolu. Liverpool to jeszcze wyższa półka, lider Premier League, mający w znakomitej dyspozycji swoje ofensywne gwiazdy, czyli Mohameda Salaha i Luisa Diaza. Wiele więc będzie zależało od Łukasza Skorupskiego, który w tym sezonie nie błyszczy. Śledząc średnie noty różnych portali statystycznych, można zobaczyć, że urodzony w Zabrzu golkiper na ogół znajduje się na samym spodzie zestawień... Bolończycy wierzą jednak w „Skorupa" i umiejętności swojej drużyny. – Koncentrujemy się na każdym kolejnym meczu. Jedziemy do Liverpoolu i musimy się dobrze przygotować, bo chcemy zagrać świetne spotkanie – powiedział lewy obrońca „Rossoblu", Charalampos Lykogiannis.

U Slota w mieszkaniu

Oczywiście pomóc Skorupskiemu będą musieli defensorzy, pośród których wyróżnia się 25-letni Holender Sam Beukema. – Myślę, że powiem to w imieniu wszystkich moich kolegów: gra na Anfield to spełnienie marzeń – przyznał niedawno. Co ciekawe, Beukema ma pewne związki z... trenerem „The Reds", Arne Slotem, który kilka lat temu, gdy piłkarz wyróżniał się w Go Ahead Eagels, chciał ściągnąć go do prowadzonego przez siebie Feyenoordu. – Latem 2021 roku zaprosił do siebie do domu mnie i mojego wujka, który jest kibicem Feyenoordu. Ostatecznie jednak wybrałem wtedy AZ Alkmaar – śmiał się stoper Bolonii.

Młodzieńcza zuchwałość Urbańskiego

„Gazzetta dello Sport" pisała przed wyjazdem na Wyspy o „bezczelnej Bolonii", nawiązując do pełnej energii i pozytywnej zuchwałości młodzieży, którą „Rossoblu" mają sforsować Anfield Road. Na czoło wysuwa się 20-letni napastnik Gonzalo Castro, ściągnięty z Argentyny już zimą, ale dopiero w nowym sezonie strzelający niemalże jak na zawołanie. To najlepszy snajper Bolonii z trzema golami (i asystą) w Serie A. Prócz niego „Gazzetta" zwraca uwagę na Anglika Samuela Ilinga-Juniora, który pojutrze skończy 21 lat, jego rówieśnika Giovanniego Fabbiana oraz rok młodszego... Kacpra Urbańskiego. Dlaczego? Młodzież odpowiada bowiem za sześć z siedmiu goli, jakie zdobyła w tym sezonie Bolonia! Jedyny „stary" strzelec to Riccardo Orsolini, który ma... 27 lat. – Mam nadzieję, że piłkarze staną na Anfield przez 20 sekund, wezmą głęboki oddech i po prostu będą szczęśliwi, że dotarli na tak wielkie wydarzenie. Bolonia i jej kibice muszą cieszyć się tym wieczorem – powiedział Massimo Marianelli, który będzie komentował to spotkanie we włoskiej telewizji.

Piotr Tubacki

Sport 7f5b3895fd



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Nasz bramkarz w Barcelonie nie będzie... jedynką.

Polska kolonia

Wojciech Szczęsny będzie szóstym polskim sportowcem reprezentującym Barcelonę. Kataloński szlak dla Biało-czerwonych przetarł szczypiornista Bogdan Wenta. Do Barcelony dołączył w 1992 roku i opuścił ją trzy lata później. Kolejnym sportowcem, który zakładał koszulkę „Blaugrany", był koszykarz Maciej Lampe. Po swojej trzyletniej przygodzie w NBA (2003-06) wrócił do Europy. Najpierw trafił do Rosji, później do Izraela, aż w końcu znalazł się na Półwyspie Iberyjskim. Po dwóch latach w Caja Laboral przeniósł się w 2013 roku do Barcelony, w której grał przez dwa lata. Zaraz po odejściu Lampego do Besiktasu, kontrakt z „Dumą Katalonii" podpisał handballista Kamil Syprzak. Grał w Barcelonie do 2019 roku, po czym odszedł do PSG, w którym wciąż występuje. Kolejnym Polakiem, który wszedł w struktury klubu, był Robert Lewandowski. Polski snajper rozgrywa właśnie trzeci sezon w katalońskim zespole. Piątym polskim sportowcem, który założył koszulkę Barcelony, jest Ewa Pajor, która przeniosła się do Barcelony w letnim oknie transferowym. Kontrakt Szczęsnego powoduje więc, że polska kolonia w „Blaugranie" rośnie. Teraz ten wielki klub będzie reprezentowany przez troje piłkarzy z naszego kraju!

Opóźniona informacja

Dziś ma się odbyć oficjalna prezentacja Wojciecha Szczęsnego po transferze do Barcelony.

HISZPANIA

W poniedziałek wielu polskich fanów ze zniecierpliwieniem czekało na oficjalną informację z Barcelony o transferze Wojciecha Szczęsnego. Co chwilę trzeba było odświeżać stronę internetową klubu, żeby ostatecznie... nie doczekać się na wiadomość w sprawie Polaka. Nie oznacza to jednak, że powrót „Szczeny" z piłkarskiej emerytury na salony, do jednego z największych klubów na świecie, nie dojdzie do skutku. Oficjalna informacja po prostu została odłożona w czasie.

Transfer na tym etapie jest już właściwie domknięty. W poniedziałek Szczęsny doleciał z Malagi do Barcelony i błyskawicznie został przetransportowany do siedziby klubu. Śledziła go masa hiszpańskich dziennikarzy i fotoreporterów, którzy tylko czekali na moment, gdy będzie można polskiemu golkiperowi zrobić zdjęcie. Ostatecznie Szczęsny został uchwycony na nagraniu wideo, gdy już znalazł się w terminalu w Katalonii. Później jego twarz była zasłonięta przez przyciemniane szyby mercedesa, którym został przywieziony na teren klubu. Barcelona starała się odgrodzić Polaka od dziennikarzy i częściowo jej się to udało. W końcu Szczęsny nie musiał konfrontować się z pracownikami mediów, a zdjęcia robiono mu ze znacznej odległości. Mimo wszystko władzom klubu nie udało się zachować w tajemnicy przyjazdu bramkarza. Do mediów docierały przecieki nie tylko na temat tego, że zawodnik pojawił się stolicy Katalonii, ale także dotyczące pozytywnego zakończenia testów medycznych. Gdy już ta wiadomość pojawiła się w przestrzeni publicznej, sądzono, że oficjalne potwierdzenie transferu zostaje kwestią minut lub godzin. Noc zastała jednak tych, którzy wyczekiwali na potwierdzenie ze strony klubu.

Kataloński dziennik „Sport" poinformował, że po przejściu wszystkich potrzebnych badań Szczęsny udał się do prestiżowej dzielnicy Casteldefells. Tam właśnie zamieszkać ma polski bramkarz, choć pierwszą noc miał spędzić u tajemniczego „przyjaciela". Casteldefells w praktyce stanowi osiedle dla piłkarzy Barcelony, od lat wybierają oni właśnie tę lokalizację. Mieszkały tam największe gwiazdy „Dumy Katalonii", a swój dom ma tam także Robert Lewandowski.

Szczęsny spędził więc poniedziałkowy wieczór spokojnie i nie musiał zamartwiać się obowiązkami medialnymi. Oficjalnie ma zostać zaprezentowany jako nowy nabytek „Blaugrany" dzisiaj. Klub postanowił poczekać z pozowaniem do zdjęć z koszulką Barcelony do środy, żeby nie odciągać uwagi od wczorajszego meczu z Young Boys Berno w Lidze Mistrzów.

Kacper Janoszka

Bednarek znowu w plecy

ANGLIA

Tylko kapitan Flynn Downes rozegrał w tym sezonie więcej minut dla zespołu Southampton niż Jan Bednarek. Polak odpoczywał jedynie w Pucharze Ligi, zaś w Premier League gra niemal od dechy do dechy. W ekipie „Świętych" ledwie trzech zawodników ma więcej występów w rodzimej elicie, a kto wie, czy wkrótce „Bedi" (160 meczów) nie wyprzedzi Charlie'ego Taylora (164), który nie gra w każdym spotkaniu. Na ten moment 28-latek jest czwarty również... w kwestii goli strzelonych w Premier League (7).

Cóż jednak z tego, że obrońca w hierarchii zespołu ma solidną pozycję, skoro Southampton znajduje się w strefie spadkowej? W sześciu kolejkach zdobył tylko punkt, za remis z innym beniaminkiem, Ipswich. W poniedziałek przegrał na wyjeździe 1:3 z drużyną Bournemouth, wszystkie gole tracąc w pierwszej połowie. Bednarek nie przyczynił się do żadnego z nich.

■ **Bournemouth – Southampton 3:1 (3:0)**
1:0 – Evanilson (17), 2:0 – Ouattara (32), 3:0 – Semenyo (39), 3:1 – Harwood-Bellis (51)

(PTub)

Zaczynają się problemy?

Mimo dobrej formy Karol Linetty nie ma pewnego miejsca w składzie Torino.

WŁOCHY

Poprzednia kolejka Serie A nie była udana dla Polaków. Szczególnie tych, którzy występują w Turynie. Torino poległo z Lazio. Ta porażka z zespołem z Rzymu była pierwszą „Byków" w obecnych rozgrywkach. Warto podkreślić, że na boisku zabrakło miejsca dla polskich zawodników Sebastiana Walukiewicza (powołany przez Michała Probierza na najbliższe spotkania reprezentacji) oraz Karola Linettego. Ostatnie decyzje szkoleniowca Torino mogą martwić szczególnie w jego sytuacji.

48
LAT
Torino czekało na pozycję lidera Serie A. Cieszyło się tym jednak tylko tydzień.

Paolo Vanoli na początku sezonu stawiał na Linettego. Nasz doświadczony pomocnik był jednym z liderów środka pola. Dodatkowo miał dość silną pozycję w poprzednich sezonach. Początek obecnej kampanii także był bardzo dobry, świetnie pracował przede wszystkim w defensywie. Dzięki temu Torino było niepokonane przez pierwszych pięć kolejek. Problem rozpoczął się w meczu z Lecce. Linetty został zmieniony grubo przed 70 minutą. W kolejnym spotkaniu usiadł na ławce, a w ostatniej kolejce też nie podniósł się z ławki.

Jednak trener Vanoli postawił na niego w starciu pucharowym i powierzył mu nawet opaskę kapitańską. Zapewne dopiero w najbliższych dniach, po meczu Torino z Interem, będzie można stwierdzić więcej niż po ostatnich tygodniach. Nic nie wskazuje na problemy zdrowotne, kondycyjnie Polak także dawał radę. Linetty był w bardzo dobrej dyspozycji, co zresztą pokazywały statystyki drużynowe, w których przoduje.

Trudno więc znaleźć wytłumaczenie, dlaczego w lidze polski pomocnik wylądował na ławce. Zaskakiwać mogła zresztą nie tylko jego nieobecność, ale i Walukiewicza. Ten w poprzednich dwóch meczach wybiegał w pierwszym składzie i raczej należał do solidnie grających, choć w pucharowym spotkaniu z Empoli miał zdecydowanie gorszy dzień. Z drugiej strony w trzech spotkaniach Torino straciło osiem goli i to w prosty sposób. – Traciliśmy bramki po błędach technicznych, których można było uniknąć – mówił trener Vanoli po ostatnim pojedynku. Gdyby Linetty i Walukiewicz na stałe stracili miejsce w składzie, mógłby być to dość kosztowny błąd. W końcu to między innymi ich postawa sprawiła, że ekipa z Turynu po wielu latach zasiadła, choć na krótko, na ligowym tronie.

(ptom)

■ **Parma - Cagliari 2:3 (0:1)**
0:1 - Zortea (34), 1:1 - Man (62), 1:2 - Marin (75), 2:2 - Hernani (87, karny), 2:3 - Piccoli (87).



Fot. LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Mecz z Lazio polski zawodnik spędził na ławce.

Sport 7f5b3895fd

Marna pociecha

GKS Jastrzębie nie dał się stłamsić jednemu z faworytów Betclic 2. Ligi, ale wracał do domu z pustymi rękami.

Przed wyjazdowym meczem z Wieczystą Kraków (zaległym z 9. kolejki) wśród kibiców drużyny z Górnego Śląska nie brakowało optymistów, którzy typowali wygraną zespołu trenera Dawida Pędziałka, od 1:0 poczynając, na 3:0 kończąc. Ci niepoprawni optymiści nie uwzględnili dotychczasowej zdobyczy punktowej obu ekip (22 „oczka" Wieczysta, 9 GKS) oraz faktu, że goście musieli sobie radzić bez podstawowych obrońców, Pawła Baranowskiego i Jana Ziewca, którzy zostali „wykartkowani" w poprzednim meczu przeciwko Zagłębiu Sosnowiec (0:1). Poza tym zespół z Harcerskiej po raz ostatni komplet punktów zdobył 25 sierpnia w potyczce na własnym boisku ze Świtem Szczecin (1:0), a jedynego gola zdobył wtedyw doliczonym czasie gry wspomniany wcześniej Ziewiec. Biorąc pod uwagę te okoliczności, remis we wczorajszym spotkaniu byłby sukcesem drużyny z Jastrzębia-Zdroju.

3 BRAMKI w trzech ostatnich meczach zdobył Paweł Łysiak. Wszystkie zakończyły się zwycięstwami Wieczystej, która ponownie jest wiceliderem tabeli.

Gospodarze otworzyli wynik – jak się później okazało, był to jedyny gol w tym meczu – po upływie kwadransa, gdy po akcji i zagraniu Lisarda Semedo najwięcej sprytu oraz zimnej krwi w polu karnym jastrzębian wykazał Paweł Łysiak, zmuszając Grzegorza Drazika do wyciągnięcia piłki z siatki. I w zasadzie była to jedyna groźna sytuacja, którą do przerwy wypracowali sobie podopieczni Sławomira Peszki. No może poza groźnym strzałem weterana, 33-letniego Michała Fidziukiewicza w 44 minucie, po którym na wysokości zadania stanął golkiper przyjezdnych. Im bliżej końca pierwszej połowy, tym tempo rozgrywania akcji było wolniejsze.

W przerwie żaden ze szkoleniowców nie zdecydował się na dokonanie roszady w składzie, wychodząc widocznie z założenia, że wszyscy zawodnicy należycie wywiązali się z powierzonych im zadań. W 57 minucie bliski powiększenia zaliczki gospodarzy był Joan Roman, ale po strzale Hiszpana futbolówka odbiła się od poprzeczki. Mimo starań obu zespołów wynik nie uległ zmianie. Niżej notowany GKS nie został rozszarpany na strzępy przez potentata z Krakowa, do końcowego gwizdka walczył o wyrównujące trafienie, lecz marna to pociecha dla zespołu z Harcerskiej, bo do domu wrócił z pustymi rękami.

Bogdan Nather

OCENA MECZU ★ ★ ★

Wieczysta Kraków - GKS Jastrzębie 1:0 (1:0)

1:0 - Łysiak, 16 min

WIECZYSTA: Mikułko - Brzęk, Kasolik, Koj, Pietrzak (76. Mikołajewski) - Danielak (58. Torres), Swędrowski, Roman (58. Trąbka), Łysiak, Semedo (90. Sandoval) - Fidziukiewicz (76. Chuma). **Trener** Sławomir PESZKO.

JASTRZĘBIE: Drazik - Flak, Paprzycki, Rogala, Iskra, Mucha (84. Ali) - Masiak (56. Śliwa), Maszkowski (79. Jakuć), Fietz, Kiebzak (79. Matysek) - Bednarski (79. Zych). **Trener** Dawid PĘDZIAŁEK.

Sędziował Piotr Urban (Legionowo). **Widzów** 600. **Żółte kartki:** Swędrowski, Koj - Paprzycki, Fietz.

Piłkarz meczu - Konrad KASOLIK



Fot. gksjastrzebie.com

Karol Fietz (z prawej) i jego koledzy nie dali plamy pod Wawelem, lecz dorobku punktowego nie zdołali powiększyć.

GŁOS TRENERÓW

■ **Dawid PĘDZIAŁEK:** – Jestem zmuszony powtórzyć to, co po poprzednich meczach, a to już staje się nudne. Kolejny raz czuję niedosyt, bo nie spodziewałem się, że będziemy w stanie prowadzić grę. To nie była kwestia braku wiary w zespół, ale na tym stadionie wyższy procent w posiadaniu piłki ma zwykle Wieczysta. Graliśmy z nią jak równy z równym, były momenty – zwłaszcza po przerwie – kiedy to my kontrolowaliśmy grę. Tym bardziej boli porażka jedną bramką. Punkty uciekają, kolejne mecze za nami, ale wierzę, że się przełamiemy i pójdziemy w górę. W końcu musimy się odpłacić wspierającym nam kibicom i do dobrej gry dołożyć wynik.

■ **Sławomir PESZKO:** – Nie był to nasz wybitny występ, ale nie będę krytykował swojej drużyny, tylko ją pochwalę. Bardzo dobrze zaprezentowaliśmy się w obronie, radząc sobie w wieloma dośrodkowaniami. Gdy gramy na zero z tyłu, to z przodu zawsze coś wykreujemy i strzelimy. Było nerwowo, mamy sporo do poprawy, ale graliśmy w mocno zmienionym składzie, z siedmioma nowymi zawodnikami. Oceniając ich indywidualnie, dostrzegam znacznie więcej plusów niż minusów i to cieszy. Mecz powinien zostać zamknięty znacznie wcześniej, bo mieliśmy ku temu okazje. Potwierdziło się, że przyjeżdżający do nas przeciwnicy dostają dodatkowych mocy, wchodząc na znacznie wyższy poziom niż we wcześniejszych, analizowanych przez nas spotkaniach.

BETCLIC 2. LIGA

1. Polonia	10	27	26:9
2. Wieczysta (b)	11	25	26:5
3. Pogoń (b)	10	24	19:7
4. Resovia (s)	11	20	18:16
5. Hutnik	11	20	18:22
6. Chojniczanka	11	18	14:10
7. Zagłębie (s)	10	18	14:12
8. Kalisz	11	18	11:11
9. Wisła	11	16	18:15
10. Olimpia G.	11	13	15:14
11. Świt (b)	11	12	12:16
12. Podbeskidzie (s)	11	10	12:14
13. Jastrzębie	11	9	13:14
14. Rekord (b)	11	9	17:25
15. ŁKS II	11	9	11:22
16. Zagłębie II	11	7	16:22
17. Olimpia E.	11	6	11:24
18. Skra	10	2	8:21

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek; Skra została ukarana (-7 pkt) za zaległości finansowe

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III

■ **Śląsk II Wrocław - Stilon Gorzów Wielkopolski 2:1 (2:1)**

1:0 - Schierack, 17 min, **2:0** - Olszewski, 29 min (samobójcza), **2:1** - Drozdowicz, 31 min

1. Śląsk II	10	23	24:7
2. Miedź II (b)	10	20	18:17
3. Karkonosze	9	19	19:10
4. Goczałkowice	10	17	17:10
5. Lechia	10	17	16:9
6. Kluczbork	9	17	15:10
7. Warta	10	17	18:15
8. Carina	10	16	14:13
9. Ślęza	9	14	12:11
10. Pniówek	10	13	12:20
11. Unia	8	12	10:8
12. Podlesianka (b)	10	11	10:12
13. Stilon	10	11	12:17
14. Górnik II	9	10	16:15
15. Odra	10	9	14:18
16. Polkowice	10	9	7:12
17. Stal (b)	8	3	5:12
18. Polonia (b)	10	1	6:29

1 - awans, 2 - baraż, 16-18 - spadek

Mecz zaległy 8. kolejki: Unia Turza Śląska - Stal Brzeg - środa, 16.00.

4. LIGA ŚLĄSKA

Decor Bełk - Piast II Gliwice - środa, 16.30, Gwarek Tarnowskie Góry - Rozwój Katowice - środa, 16.45, Ruch Radzionków - GKS II Tychy - środa, 19.00.

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Szombierki Bytom - Zagłębie Sosnowiec - środa, 16.30.

1. Zagłębie II	7	21	30:7
2. Kłobuck	8	19	21:11
3. Szombierki	7	16	21:12
4. Ruch II	8	16	17:8
5. Mikołów	8	16	20:12
6. Miedary	8	14	17:13
7. Rędziny	7	13	20:6
8. Szczakowianka	8	11	16:17
9. Miechowice	8	10	21:21
10. Śląsk	8	10	14:21
11. Krzepice	8	9	11:12
12. Miasteczko Śl.	8	6	13:20
13. Panki	8	6	14:25
14. Skra II-Płomień	7	5	13:21
15. Przyszowice	8	3	6:29
16. Żarki	8	2	6:25

GRUPA II: GKS II Jastrzębie - Drzewiarz Jasienica, Tempo Puńców - LKS Tworków - oba w środę o 16.30.

1. BKS Stal	7	18	25:7
2. Czaniec	8	15	21:11
3. Łękawica	7	15	17:8
4. Świerklany	8	15	16:8
5. Czechowice-Dz.	8	15	14:7
6. Skoczów	8	12	11:10
7. Wilkowice	7	11	11:9
8. Stal-Śrubiarnia	8	11	10:10
9. Jastrzębie II	7	10	17:21
10. Drogomyśl	8	9	17:19
11. Jasienica	7	9	6:10
12. Krzyżanowice	7	6	7:9
13. Pszczyna	7	6	10:16
14. Puńców	6	6	4:11
15. Tworków	7	4	4:20
16. Milówka	8	1	10:24

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Tempo Paniówki - Concordia Knurów - środa, 16.00, ŁTS Łabędy - Gwarek Zabrze - środa, 16.30.

GRUPA IV: Wawel Wirek - Jastrząb Bielszowice 2:2.

1. Bielszowice	8	19	18:8
2. GKS II	7	18	22:6
3. Slavia	8	17	19:13
4. Czeladź	7	14	25:7
5. Sarmacja	7	14	9:5
6. Wirek	8	14	15:13
7. Zawiercie	7	13	14:6
8. Piaski	7	13	18:15
9. Wojkowice	7	12	13:8
10. Brudzowice	7	7	9:17
11. Żelisławice	8	7	7:16
12. Rogoźnik	8	7	12:24
13. Łagisza	7	3	3:14
14. Imielin	7	3	4:16
15. Urania	8	2	7:17
16. Kosztowy	7	2	5:15

GRUPA V: JUWe Jaroszowice - Soła Kobiernice - środa, 17.00.

(m)

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Środa, 2 października

■ **PIOTRKÓW TRYB., 18.00:** MKS Piotrkowianin - Energa MMTS Kwidzyn

■ **GDAŃSK, 18.00:** PGE Wybrzeże - KGHM Chrobry Głogów

■ **OPOLE, 20.00:** Gwardia - Industria Kielce

■ **PŁOCK, 20.30:** Orlen Wisła - Azoty Puławy

Czwartek, 3 października

■ **KALISZ, 20.00:** Energa MKS - Górnik Zabrze

■ **LEGIONOWO, 20.30:** Zepter KPR - MKS Zagłębie Lubin

WKS Śląsk Wrocław - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski przełożony na 13 listopada

Sport 7f5b3895fd

Ostały się już tylko Orły...

Rozmowa ze **Sławomirem Szmalem**, kandydatem na prezesa polskiej federacji handballu

26 października wybrany zostanie prezes Związku Piłki Ręcznej w Polsce. Jak przebiega pańska kampania?

– Z jednej strony pracuję w szkole, z drugiej spotykam się z prezesami klubów, okręgów i rozmawiamy o polskiej piłce ręcznej, wyborach i polityce, jaką chciałbym przyjąć, a przede wszystkim o celach, jakimi związek powinien się zająć w najbliższych czterech latach.

Rozmowy są bardziej merytoryczne czy polityczne?

– Różnie bywa, ale w większości jest zadowolenie, że się spotykamy i rozmawiamy. Mówimy sobie o problemach z tą różnicą, że inne są w dużych miastach, a inne w małych miejscowościach. To są kwestie, na które związek musi popatrzeć innym okiem, jeśli chodzi o rozwój dyscypliny.

Czyli niewiele jest polityki w gorącym przedwyborczym okresie?

– Nie wiem, co ma pan na myśli, mówiąc o polityce.

Jak będę na tym miejscu, jak dostanę tę funkcję, to masz mój głos Sławek...

– Nie. Rozmawiamy głównie o programach. Uważam, że jeśli chcemy iść do przodu, to – co cały czas bardzo mocno podkreślam – jedna osoba tego nie uciągnie i niczego nie zmieni. Trzeba mieć sztab ludzi, którzy jak już wsiądą do tego pociągu, to wszyscy muszą jechać w jedną stronę. Razem!

Czy „gabinet cieni", czyli pański sztab wyborczy, już powstał?

– Tak. Mam już z tyłu głowy grupę ludzi z różnych środowisk, z którymi chciałbym współpracować. Mamy wspólne cele i zgodę, by iść wspólnie w kierunku, jaki sobie wytyczyliśmy. To będą ludzie z różnych okręgów, ze środowiska sędziowskiego, a także z superligowych klubów. Chciałbym kontynuować współpracę z Radą Trenerów, by miała przedstawiciela w zarządzie. Uważam, że każde środowisko ma olbrzymi wpływ na rozwój piłki ręcznej i każde musi mieć wpływ na to, co dzieje się w tej dyscyplinie.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Świat docenił klasę „Kasy" – tu podczas losowania grup mundialu 2023. Czy zrobi to także Polska?

„Część środowiska mówi, że potrzebne są zmiany i jest potrzeba nowego spojrzenia na rozwój dyscypliny".

Tak zwany teren rozumie potrzebę szybszego pójścia nową lub – powiedzmy – trochę inną niż do tej pory drogą, jaką szedł polski handball?

– W mojej ocenie tak. Część środowiska mówi, że potrzebne są zmiany, jest potrzeba nowego spojrzenia na rozwój dyscypliny. Tutaj warto wspomnieć, że jest też duża wola, by pojawiły się nowe nazwiska i nowi ludzie we władzach oraz wśród działaczy.

To oznacza wolę skruszenia betonu?

– Powiem tak: jak ktoś ma dobre pomysły, to trzeba je powielać. Jak coś dobrego się robi, to trzeba to rozwijać. A jak się dzieją złe rzeczy, to trzeba przyznać się do błędu, ukłonić i zacząć zmieniać, a nie udowadniać wszystkim, że coś, co nie wychodzi, jest świetne. Jestem tego absolutnym wrogiem. Nigdy w karierze nie miałem problemu, by po słabym meczu uderzyć się piersi i powiedzieć: „To jest moja wina". Podobnie jest w szkole (kieleckim SMS-ie – dop. red.), którą zarządzamy z Radkiem Wasiakiem. Jeżeli czasami podejmujemy decyzje, które nie rozwijają szkoły, to po prostu je zmieniamy.

Spotkał się pan już z nową przewodniczącą Kolegium Sędziów, Joanną Brehmer? Nie od dziś wiadomo, że sędziowie mają spory wpływ na to, co dzieje się w polskiej piłce ręcznej.

– Spotkałem się i przedstawiłem moją wizję współpracy ze środowiskiem sędziowskim. Na pewno chciałbym pomóc w organizacji szkoleń sędziów, w stworzeniu platformy, która pomogłaby w ich rozwoju. Platformy łączącej chociażby ją ze środowiskiem trenerskim. To się spodobało pani Joannie.

Widzi pan kobiety w zarządzie?

– Chciałbym, żeby w nim były. To trudna rzecz, bo jak się zna środowisko, to się wie, że są w nim głównie mężczyźni. Gdy zacząłem pracować w związku, to od razu kładłem nacisk na unicestwienie podziałów oraz równe traktowanie zespołów żeńskich i męskich. Tak samo mówiłem o premiowaniu, o wsparciu dla trenerów obu reprezentacji, aby szybko mogli walczyć o coraz wyższe cele, choć na razie nie mówmy o medalach... Równie ważne jest szkolenie młodzieży w obu pionach. To jeden z moich głównych celów – kobiety i mężczyźni razem na tej samej pozycji w każdym obszarze działań związku.

Panie jeszcze nie były na igrzyskach olimpijskich, co jest ewenementem wśród najważniejszych gier zespołowych w kraju...

„Rozmawialiśmy z Bogdanem o wyborach i usłyszałem zapewnienie, że mam jego wsparcie, więc wiadomość, iż jest jednym z kandydatów, była dla mnie dużym zaskoczeniem".

– W żeńskiej piłce ręcznej konkurencja jest mniejsza niż w męskiej. Dlatego przy dobrym pomyśle i dobrze wyszkolonych trenerach jesteśmy w stanie szybciej osiągnąć sukces. Mam takie przekonanie i taką nadzieję.

Jak było z premią, jaka znalazła się na pańskim koncie po igrzyskach, a którą zwrócił pan jako jedyny z obecnych członków zarządu i działaczy ZPRP?

– W Paryżu nie byłem, nie miałem na to czasu. To był gorący okres w szkole, ale też nie miałem propozycji wyjazdu na igrzyska. Nawet gdybym ją dostał, to na pewno bym z niej nie skorzystał, bo nie było tam naszych dużych. Co do premii, to byłem zdziwiony, że ją dostałem. Uważałem jednak, że mi się nie należała, więc natychmiast, gdy się o niej dowiedziałem, ją zwróciłem.

Nie uważa pan, że to aberracja? Patrzy pan na swoje konto, a tam taka niespodzianka!

– Co mam powiedzieć? Na pewno to dziwna sytuacja, jeżeli chodzi o zarządzanie i komunikację w związku.

Ja bym się nie obraził, gdyby mnie spotkał taki zastrzyk niezłej chyba – nomen omen – kasy...

- Haha, to może jest wesołe, ale na pewno nie jest śmieszne. Zostawmy jednak ten temat na kiedyś, na przykład do mojej książki. Ja nie poszedłem do związku dla pieniędzy, chodziło mi tylko o moją dyscyplinę.

„Chciałbym, żeby związek był transparenty, by nie dochodziło do wydarzeń psujących jego wizerunek".

Kwestią, a w zasadzie osobą, o której w ostatnim czasie rozmawiają z panem dziennikarze, to Bogdan Wenta. Zapytam więc i ja – spodziewał się pan po swoim byłym trenerze i chyba „bratniej duszy" takiego skoku w bok, by nie powiedzieć dosadniej – zdrady? Mam na myśli obiecanki wsparcia w kampanii wyborczej, które okazały się mydleniem oczu, bo sam były selekcjoner ma podobno chrapkę na prezesurę.

– Szczerze? Nie spodziewałem się tego. Rozmawialiśmy z Bogdanem o wyborach i usłyszałem zapewnienie, że mam jego wsparcie, więc wiadomość, iż jest jednym z kandydatów, była dla mnie dużym zaskoczeniem. Ale to jest decyzja Bogdana i tyle. Nie chciałbym się na ten temat dłużej rozwodzić.

Pańscy koledzy, z którymi zdobywaliście medale mistrzostw świata, z ekipy, która przyniosła mnóstwo splendoru polskiemu handballowi, stwierdzili, że od tego momentu nie ma już „Orłów Wenty", ostały się tylko „Orły". Dodam, że oni za panem stoją murem.

– Nie chciałbym stawiać tych chłopaków w trudnej sytuacji. Mnie cieszy, że na konferencji prasowej, na której zadeklarowałem chęć startu w wyborach, praktycznie wszyscy mnie poparli. To zaufanie od chłopaków, z którymi razem graliśmy w reprezentacji, którzy wiedzą, jakim jestem człowiekiem i co sobą reprezentuję, jest dla mnie bardzo dużym wsparciem.

Rozstanie jest definitywnie, stoicie z Bogdanem Wentą w przeciwległych narożnikach, czy istnieje jeszcze możliwość kompromisu, a może nawet powrotu do współpracy?

– Trudno mi powiedzieć, tym bardziej że oficjalnie nie usłyszeliśmy jeszcze deklaracji, że Bogdan startuje w wyborach na prezesa związku.

A obecne kierownictwo, działacze ZPRP, pana popierają?

– To jest dla mnie śmieszna sytuacja, bo brakuje mi męskich decyzji, a przecież uszanowałbym osoby, które by powiedziały: „Sorry, Sławek, mam inną wizję. Nie jestem z tobą". W dotychczasowych rozmowach jeszcze nie usłyszałem: „Popieram innego kandydata", tylko miałem pozytywne odpowiedzi.

Tajemnicą poliszynela jest, że druga strona już mocno działa na rzecz Bogdana Wenty. „Szable" ma policzone, choć oficjalnie ich głowy są głęboko zakopane w piasku. A jak jest u pana z wyborczą matematyką?

– Jestem w trakcie kampanii i moje spotkania dotyczą piłki ręcznej, a nie arytmetyki. Pokazują mi, z jakimi problemami musi zmierzyć się dyscyplina w najbliższym czasie. Prezentują, że związek musi wychodzić naprzeciw oczekiwaniom wszystkich środowisk, jeśli mamy iść do przodu. Są też szkołą, by podążać ramię w ramię z klubami, bo to one tworzą związek, są podstawą lub jego najważniejszą częścią.

W środowisku mówi się o dyrektorze ZPRP Damianie Drobiku, który podobno też wystartuje w wyborach, a potem swoje głosy przekieruje na pańskiego głównego – jak się teraz wydaje – konkurenta.

– Nie wiem, jak będzie. Muszę dobrze wykonywać swoją pracę, czyli przekonywać ludzi do siebie, do mojego programu. Chciałbym, żeby związek był transparentny, by nie dochodziło do wydarzeń psujących jego wizerunek, by dobre szkolenie młodzieży i sukcesy klubów oraz reprezentacji były priorytetami, bo w dzisiejszych czasach to będzie największym dobrem dla wszystkich, a wiemy, że na to trzeba poczekać. To wymaga czasu i mozolnej pracy.

Co przed panem na finiszu kampanii wyborczej? Mam bowiem przeczucie, że z różnych powodów może być jeszcze bardzo gorąco...

– Dalej czekają mnie rozmowy – z przekonanymi, by nie zmieniali stanowiska, orz nieprzekonanymi, by się przekonali do mnie i mojego programu.

Rozmawiał
Zbigniew Cieńciała

Sport 7f5b3895fd

Lekcja od mistrza

Oświęcimianie bez problemów rozprawili się na Jastorze z ekipą trenera Roberta Kalabera.

Pierwszy mecz w bieżących rozgrywkach pomiędzy obrońcami mistrzowskiego tytułu a zespołem JKH GKS-u Jastrzębie rozegrany 22 września w Oświęcimiu zakończył się wygraną gospodarzy 4:2, ale do końca 2. tercji podopieczni trenera Roberta Kalabera trzymali się dzielnie, o czym świadczył remis 2:2. Ostatnia wiktoria jastrzębian w Tychach (3:2) pozwalała mieć nadzieję, że na „Jastorze" kibice będą świadkami wyrównanego i zaciętego spektaklu.

W zespole gości zabrakło 34-letniego napastnika Antona Holma, który w pierwszym meczu między tymi ekipami zdobył trzy gole. Szwed był w świetnej dyspozycji, strzelił w tym sezonie siedem goli i dołożył do tego cztery asysty. Doświadczony napastnik z dorobkiem 11 „oczek" przewodził w klasyfikacji kanadyjskiej wspólnie z innym hokeistą Unii, Henrym Karjalainenem (3 gole, 8 kluczowych zagrań) oraz Johanem Lundgrenem z Comarch Cracovii (5 goli i 6 asyst).



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Henry Karjalainen zdobył gola i miał asystę, dzięki czemu jest pierwszy w klasyfikacji kanadyjskiej THL.

W pierwszych minutach I tercji oba zespoły miały problemy z zawiązaniem akcji, ale w miarę upływu czasu oświęcimianie złapali swój rytm i zdominowali przeciwnika. Byli szybsi, zwrotniejsi i lepsi w grze krążkiem, ale brakowało im skuteczności. Albo inaczej – bez zarzutu spisywał się w tej odsłonie bramkarz JKH, Jakub Lacković, który obronił wszystkie 11 strzałów rywali, Jego vis-a-vis, Linus Lundin, musiał interweniować tylko sześć razy. Warto również dodać, że w inauguracyjnej odsłonie sędziowie nie nałożyli na zawodników żadnej kary, co zdarza się niezwykle rzadko.

W drugiej tercji runął mur obronny gospodarzy, ale zasługą Lackovicia była strata tylko dwóch goli przez jastrzębian. Pierwszy gol dla mistrza Polski padł w 26 minucie – Christopher Liljewall podał zza bramki JKH do Karjalainena, a ten strzałem bez przyjęcia umieścił „gumę" w siatce. Potem podopieczni Roberta Kalabera przez minutę i 48 sekund grali w podwójnej przewadze, gdy na ławce kar odpoczywali Carl Ackered i Peter Bezuszka, lecz nie potrafili jej należycie zdyskontować. Gdy tylko Unia zagrała w komplecie, niemal natychmiast strzeliła drugiego gola. Karjalainen przymierzył z niebieskiej, krążek trącił Jere Vertanen i Lacković po raz drugi był bezradny.

W ostatniej odsłonie obraz gry nie uległ zmianie, a jedyną pozytywną informacją dla sympatyków JKH był fakt, że drużyna Roberta Kalabera nie przegrała do zera. Honorowego gola zdobył podczas gry w liczebnej przewadze (karę 4 minut odsiadywał Radosław Galant) Fin Taneli Ronkainen. Jednym z asystentów był jego rodak Hannu Kuru, który tym samym zapisał na swoim koncie dziesiątą asystę w bieżących rozgrywkach.

Bogdan Nather

JKH GKS Jastrzębie - Re-Plast Unia Oświęcim 1:4 (0:0, 0:2, 1:2)
0:1 - Karjalainen - Liljewall - Ahopelto (25:50), 0:2 - Vertanen - Karjalainen - Ahopelto (35:00), 0:3 - Liljewall - Dziubiński - Vertanen (46:24), 1:3 - Ronkainen - Bagin - Kuru (54:34, w przewadze), 1:4 - Liljewall - Dziubiński - Vertanen (59:54, w przewadze).
Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Marcin Polak oraz Michał Żak i Łukasz Sośnierz. Widzów 560.
JKH: Lacković; Makela - Blomberg, Bagin - Ronkainen, Żurek - Kunst, Hanzel; Pulkkinen - Kuru - Kaleinikowas, Urbanowicz - Kiełbicki – Kasperlik (2), Kral (2) - Petrasz - Ślusarczyk, R. Nalewajka - Ł. Nalewajka (2) - Zając. Trener Robert KALABER.
UNIA: Lundin; Djukow - Bezuszka (2), M. Noworyta - Vertanen, Ackered (2) - Soderberg, Łukawski - Prokopiak; Dziubiński - Galant (4) - Krzemień (2), Karjalainen - Liljewall - Ahopelto, Marklund - Olsson Trkulja - Olsson, Prusak, Łoza. Trener Nik ZUPANCIĆ.
Kary: JKH - 8 min (2 tech.), Unia - 10 min.

Tyska specjalność

Olli Kaskinen zaliczył hat trick efektownymi uderzeniami z daleka.

Gra w przewadze powoli staję się tyską domeną. W meczu z GKS-em Katowice w Satelicie goście mieli pięć przewag i każdą z nich wykorzystali. Trudno się dziwić, że wygrali. Olli Kaskinen popisywał się dalekimi uderzeniami, czym zaskakiwał John Murraya.

W ciągu kilkunastu godzin sporo się wydarzyło w ekipie wicemistrzów kraju. Razmuz Waxin Egback i Filip Rydstroem, napastnicy szwedzcy, nie spełnili oczekiwań i w ostatnim dniu września rozwiązano z nimi kontrakty. Ta luka została błyskawicznie wypełniona, bowiem do zespołu dołączyli Jean Dupuy i Christian Mroczkowski, którzy zaczynali sezon w Podhalu Nowy Targ. Działacze „Szarotek" wdrożyli plan naprawczy i z zespołu odchodzą zawodnicy, mający najwyższe umowy. Tych pożegnań w najbliższym czasie może być więcej i kto wie, czy Podhale nie będzie kończyło sezonu z wieloma juniorami w składzie.

Mogliśmy się spodziewać ciekawego spotkania, bo przecież oba zespoły należą do ścisłej czołówki. Chyba jednak nikt nie spodziewał się, że ten mecz będzie aż tak obfitował w gole. Zaczęło się od trafienia Dupuya już w 39 sek., czym Kanadyjczyk efektownie przywitał się z kibicami. Goście byli niezrażeni utratą gola i szybko odwrócili wynik. Najpierw Kacper Maciaś usiadł na ławce kar i Filip Komorski błyskawicznie wyrównał. Gdy w boksie kar znalazł się Mateusz Michalski, tym razem precyzyjnym uderzeniem z daleka popisał się Olli Kaskinen. Na tym festiwal bramkowy się nie skończył. Sędziowie sygnalizowali karę dla jednego z tyszan, Murray błyskawicznie zjechał z lodu i Pontus Englund doprowadził do remisu. Pierwszej odsłony nie dokończył Ben Sokay, bowiem doznał kontuzji. W połowie drugiej tercji urazu doznał też tyski obrońca Olaf Bizacki, który w starciu pod bandą mocno ucierpiał i również zjechał z lodu. Ale nim do tego doszło zobaczyliśmy kolejne bramki. Gdy Marcus Kallionkielli był na ławie, tym razem przewagę z bliskiej odległości wykorzystał Bartłomiej Jeziorski. Do remisu w najmniej oczekiwanym momencie doprowadził Mateusz Bepierszcz. Skrzydłowy pierwszej formacji zdecydował na strzał z daleka, Tomas Fuczik chciał wybić krążek kijem, ale zrobił to mizernie i „kauczuk" wtoczył się do bramki. W 30 minucie Fraszko znalazł się sam na sam, ale posłał „gumę" obok bramki. Z jednej i drugiej strony oglądaliśmy wiele szybkich i ciekawych akcji.

Ostatnia tercja zaczęła się kiepsko dla gospodarzy. Po 38 sekundach Aleksi Varttinen znalazł się w boksie kar i ponownie Kaskinen wyprowadził tyszan na prowadzenie. Gospodarze wcale nie zamierzali rezygnować z korzystnego wyniku. Tym razem do boksu powędrował Bartosz Ciura i gospodarze osiągnęli przewagę. Gdy tyski defensor pojawił się na lodzie, Englund doprowadził do remisu. A potem rozgorzała twarda walka o zwycięstwo. Jednak kolejne wykluczenie tym razem Stephena Andersona sprawiło, że tyszanie zdobyli kolejną bramkę. Ponownie fiński defensor Kaskinen przymierzył z daleka, a przed bramką skutecznie pracowali dwaj jego koledzy. Krążek wpadł do bramki i Fin zaliczył hat trick.

Na tym emocji się nie skończyły, bo nieco ponad minutę przed końcem Dupuy otrzymał karę za brak kasku. 47 sekund przed syreną za przeszkadzanie na ławie pojawił się Jeziorski, a katowiczanie grali bez bramkarza, ale wynik nie uległ zmianie i po raz drugi w tym sezonie tyszanie wygrali w Satelicie.

(sow)

23
SEKUNDY
przebywał w boksie kar Maciaś, gdy Komorski wyrównał wynik na 1:1.

17
SEKUND
było do końca kary Michalskiego, gdy Kaskinen po raz pierwszy w tym meczu dał gościom prowadzenie.

GKS Katowice – GKS Tychy 4:5 (2:2, 1:1, 1:2)
1:0 – Dupuy – Koponen – Mroczkowski (0:39), 1:1 – Komorski – Ahola – Turkin (2:26, w przewadze) 1:2 – Kaskinen – Monto (4:27, w przewadze). 2:2 – Englund – Fraszko - Runesson (10:17, 6 na 5), 2:3 – Jeziorski – Monto – Lehtonen (23:34, w przewadze), 3:3 – Bepierszcz – Koponen – Fraszko (26:20), 3:4 – Kaskinen – Monto – Lehtonen (41:12, w przewadze), 4:4 – Englund – Kallionkielli – Koponen (46:11), 4:5 – Kaskinen – Heljanko – Monto (51:23).
Sędziowali: Michał Baca i Paweł Kosidło – Maciej Waluszek i Mateusz Kucharewicz. Widzów 1206.
KATOWICE: Murray; Maciaś (2) – Verveda, Koponen – Varttinen (2), Englund – Runesson, Chodor; Fraszko – Anderson (2) – Bepierszcz, Dupuy (2) – Smal – Michalski (2), Kallionkielli (2) – Sokay – Mroczkowski, Jakub Hofman – Dawid – Jonasz Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.
TYCHY: Fuczik; Bizcki – Kaskinen, Sobecki – Ahola, Pociecha – Ciura (2), Viinikainen; Jeziorski (2) - Komorski – Łyszczarczyk, Heljanko – Monto – Lehtonen (2), Gosciński – Turkin – Łarionows Kucharski – Ubowski – Krzyżek. Trener Pekka TIRKONEN.
Kary: Katowice – 12 min, Tychy – 6 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. Re-Plast Unia Oświęcim (m)	7	21	31:11	7	-
2. GKS Tychy (p)	7	15	25:12	5	2
3. Comarch Cracovia	6	14	27:14	5/1	1
4. GKS Katowice	7	10	20:21	3	4/1
5. JKH GKS Jastrzębie	7	9	21:24	3	4
6. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	6	9	13:14	3	3
7. KH Energa Toruń	7	6	15:20	2	5
8. Texom STS Sanok	7	3	5:24	1	6
9. Podhale Nowy Targ	6	3	15:32	1	5

W piątek, 4.10. grają: Unia - Zagłębie (18.00), GKS Tychy - Cracovia (18.00), JKH - Energa (18.00), GKS Katowice - Podhale (18.30).

Sport 7f5b3895fd

Tak gra mistrz!

Hit dla Jastrzębskiego Węgla. W starciu z PGE Projektem Warszawa mistrzowie Polski zaprezentowali mistrzowską formę.

PLUSLIGA



Tomasz Fornal i spółka rozbili ekipę z Warszawy.

Fot. Lukasz Sobala/PressFocus

Po meczu dwóch niepokonanych drużyn spodziewano się wielkich emocji. I pierwsze piłki pokazały, że nie były to oczekiwania na wyrost. Zarówno gospodarze, jak i warszawianie zaczęli z ogromną werwą. Mocne ataki, techniczne popisy, długie akcje, efektowne obrony i niekonwencjonalne rozegrania wywoływały entuzjazm na trybunach. Tak było jednak tylko do stanu 10:10, bo potem nastąpił popis gospodarzy. Kapitalną partię rozgrywał Jakub Popiwczak. Jego obrony zniechęcały rywali do walki. Bartłomiej Bołądź i Artur Szalpuk z niedowierzaniem kręcili głowami po kolejnych udanych interwencjach libero gospodarzy. W ofensywie Jastrzębski Węgiel miał z kolei rozgrywającego najlepsze spotkanie w jego barwach Łukasza Kaczmarka, jak zwykle aktywnego i bojowo nastawionego Tomasza Fornala oraz środkowych Antona Brehme i Norberta Hubera. Każdy z nich dokładał też w polu serwisowym, zagrywając potężnie i celnie. Warszawianie byli bezradni. Nie mieli sposobu na zatrzymanie rywali. Też próbowali mocno zagrywać, zwykle w Timothee Carle, ale Francuz ze swoich obowiązków wywiązywał się bez zarzutu. A gdy wreszcie udało im się zmusić go do popełnienia błędów, z powodzeniem zastąpił go Luciano Vicentin.

Gospodarze słabszy moment zanotowali jedynie w drugiej partii. Po kilku pomyłkach przegrywali aż 12:19. A mimo to niewiele brakło, by wygrali i tę partię. Po kapitalnych zagrywkach Fornala odrobili straty (21:21). Pogoń kosztowała ich jednak mnóstwo energii, której zabrakło w ostatnich piłkach.

Przyjezdni jeszcze raz, w czwartej odsłonie, podjęli walkę. Animuszu i umiejętności wystarczyło im jednak jedynie na jej pierwszą część – wygrywali 10:9 i wtedy mistrzowie Polski „odjechali". Seria bloków na Kevinie Tillie, ataki Fornala oraz Vicentina sprawiły, że na tablicy wyników zrobiło się 17:13. Jastrzębianie nie wypuścili już szansy z rąk. Grali jak z nut, a ich popisy kibice oglądali na stojąco.

(mic)

■ **Jastrzębski Węgiel – PGE Projekt Warszawa 3:1 (25:19, 21:25, 25:14, 25:20)**
JASTRZĘBIE: Toniutti, Carle (5), Brehme (10), Kaczmarek (14), Fornal (19), Huber (10), Popiwczak (libero) oraz Finoli, Vicentin (4), Żakieta (2), Waliński. Trener Marcelo MENDEZ.
WARSZAWA: Firlej (1), Brand (4), Kochanowski (8), Bołądź (11), Szalpuk (7), Wrona (3), Wojtaszek (libero) oraz Tillie (6), Semeniuk (5), Weber (6), Borkowski, Kozłowski. Trener Piotr GRABAN.
Sędziowali: Maciej Kolendowski i Paweł Burkiewicz (obaj Kraków).
Widzów 2005.
Przebieg meczu
I: 9:10, 15:11, 20:15, 25:19.
II: 5:10, 11:15, 14:20, 21:25.
III: 10:6, 15:9, 20:12, 25:14.
IV: 9:10, 15:11, 20:16, 25:20.
Bohater – Jakub POPIWCZAK.

■ **Ślepsk Malow Suwałki – Trefl Gdańsk 1:3 (23:25, 25:22, 25:27, 21:25)**
SUWAŁKI: Sanchez (2), Firszt (12), Jouffroy (4), Filipiak (22), Honorato (18), Stajer (14), Czunkiewicz (libero) oraz Krawiecki, Kwasigroch, Macyra (5). Trener Dominik KWAPISIEWICZ.
GDAŃSK: Droszyński (3), Czerwiński (4), Pietraszko (7), Jarosz (12), Orczyk (19), M'Baye (9), Koykka (libero) oraz Mordyl, Sobański, Jorna (7), Faryna. Trener Mariusz SORDYL.
Sędziowali: Agnieszka Michlic (Bydgoszcz) i Piotr Skowroński (Gdańsk). **Widzów** 1043.
Przebieg meczu
I: 6:10, 15:14, 18:20, 23:25.
II: 10:7, 15:11, 20:15, 25:22.
III: 10:9, 14:15, 18:20, 24:25, 25:27.
IV: 7:10, 11:15, 15:20, 21:25.
Bohater – Piotr ORCZYK.

1. Jastrzębie	4	12	4/0	12:2
2. Warszawa	5	12	4/1	13:4
3. Bełchatów	3	8	3/0	9:3
4. Lublin	3	7	3/0	9:5
5. Zawiercie	3	6	2/1	8:5
6. Suwałki	4	6	2/2	8:8
7. Gdańsk	4	6	1/3	9:10
8. Gorzów	3	5	2/1	6:6
9. Rzeszów	3	4	1/2	5:7
10. Częstochowa	2	3	1/1	4:3
11. Kędzierzyn	2	3	1/1	3:4
12. Nysa	2	3	1/1	4:3
13. Będzin	3	3	1/2	3:6
14. Olsztyn	3	0	0/3	3:9
15. Lwów	4	0	0/4	3:12
16. Katowice	4	0	0/4	1:12

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze 2.10.: Lublin – Bełchatów, Zawiercie – Katowice; **4.10.:** Gorzów Wlkp. - Będzin; **5.10.:** Lublin – Rzeszów, Gdańsk – Kędzierzyn-Koźle, Częstochowa – Jastrzębie; **6.10.:** Bełchatów – Suwałki, Olsztyn – Nysa.

TAURON LIGA

■ **ŁKS Commercecon Łódź - #VolleyWrocław 3:0 (25:19, 25:18, 25:20)**
ŁKS: Kowalewska (2), Górecka (9), Obiała (12), Hryszczuk (16), Scuka (9), Alagierska (8), Stenzel (libero) oraz Jęcek (libero), Gajer, Stefanik. Trener Alessandro CHIAPPINI.
WROCŁAW: Łazowska (1), Bączyńska (3), Gawlak (4), Kowalska (3), Peraz (18), Lewandowska (7), Pawłowska (libero) oraz Stronias (3), Gierszewska (1). Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.
Sędziowali: Luiza Szymańczak i Leszek Papież (oboje Warszawa). **Widzów** 1317.
Przebieg meczu
I: 10:8, 15:10, 20:14, 25:19.
II: 9:10, 15:12, 20:15, 25:18.
III: 9:10, 15:13, 20:18, 25:20.
Bohaterka – Anna OBIAŁA.

1. Bielsko-Biała	1	3	1/0	3:0
ŁKS	1	3	1/0	3:0
Budowlani	1	3	1/0	3:0
4. Opole	1	3	1/0	3:1
5. Rzeszów	1	2	1/0	3:2
Police	1	2	1/0	3:2
7. Kalisz	1	1	0/1	2:3
Radom	1	1	0/1	2:3
9. Bydgoszcz	1	0	0/1	1:3
10. Mielec	1	0	0/1	0:3
Wrocław	1	0	0/1	0:3
12. Mogilno	1	0	0/1	0:3

Następne mecze 3.10.: Mogilno – Rzeszów; **4.10.:** Bydgoszcz – ŁKS; **5.10.:** Grot Budowlani – Kalisz; **6.10.:** Police – Radom.

Zmęczeni, ale z tarczą

Wszyscy, grając z nami, chcą się zaprezentować z jak najlepszej strony, bo wiedzą, że jesteśmy mocni – zauważył Miguel Tavares Rodrigues, rozgrywający „Jurajskich rycerzy".

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Zawiercianie w nowym sezonie rozegrali już cztery spotkania – trzy w PlusLidze i jedno w Superpucharze Polski – i aż trzy z nich kończyły się tie-breakami. W lidze po pięciosetowym boju przegrali z Bogdanką LUK Lublin i wygrali z Asseco Resovią, triumfowali też w Superpucharze z Jastrzębskim Węglem. Jedynie Barkom Każany Lwów ograli do zera. – W każdym meczu widzimy dużą walkę ze strony rywali. Bardzo chcą nam utrudniać życie, ale my też chcemy wygrywać i utrudniać grę naszym przeciwnikom. Mocno trenujemy i solidnie przygotowujemy się do każdego spotkania. Jesteśmy gotowi na kolejny wymagający sezon w PlusLidze – zapewnił Miguel Tavares Rodrigues, który chwali sobie współpracę z Michałem Winiarskim. – Jest znakomitym trenerem. Mam okazję pracować z nim już trzeci sezon i cieszę się każdą chwilą naszej wspólnej pracy. To duża przyjemność pracować z nim, bo był świetnym siatkarzem i zebrał bardzo dużo doświadczenia z boiska. Mocno doceniam jego komunikację z drużyną, która jest jasna, bezpośrednia i zrozumiała, jeśli chodzi o to, czego trener od nas wymaga w danej sytuacji boiskowej. Dzięki niemu wykonujemy też świetną pracę na treningach, bo każde zajęcia mamy dobrze zaplanowane, przystępujemy do nich skupieni i gramy z takim zaangażowaniem jakbyśmy chcieli dopaść naszych rywali. Mamy w zespole znakomitą atmosferę i takie ducha zespołu, który jest na co dzień odczuwalny i ma duże znaczenie, bo nam pomaga, żeby być w gotowości na wielką walkę w każdym meczu – podkreślił portugalski rozgrywający.

Po trudnych spotkaniach zawiercian czeka tym razem – przynajmniej w teorii – mniejsze wyzwanie. We własnej hali zmierzą się dzisiaj (początek o 20.30) z GKS-em Katowice, który w czterech spotkaniach nie zdobył jeszcze punktu i zamyka ligową stawkę. W weekend zdołał jednak urwać seta mistrzowi Polski, Jastrzębskiemu Węglowi, co świadczy, że potencjał ma. – Pokazaliśmy serducho. Ale z takim rywalem, jak Jastrzębski Węgiel, nie mieliśmy nic do stracenia. Musimy walczyć i zwłaszcza z pierwszego seta możemy być zadowoleni. Graliśmy odważnie w ataku, dobrze w obronie i na zagrywce. Potem Jastrzębie się obudziło, mocniej przycisnęło zagrywką i ostatecznie wygrało, ale nie możemy spuszczać głów, bo naprawdę zagraliśmy dobrze – stwierdził Bartosz Gomułka, atakujący GieKSy.

W Zawierciu katowiczanie postarają się wykorzystać zmęczenie rywali. Dwa blisko trzygodzinne boje w kilka dni z pewnością nadszarpnęły ich siły. Do tego dochodzą jeszcze infekcje. Na starcie z Asseco Resovią w ostatniej chwili z powodu choroby wypadł na przykład Luke Perry. Mimo to każdy wygrany set przez gości będzie ich sukcesem.

(mic)

Elita na celowniku

Walkę o awans do fazy grupowej Ligi Mistrzyń rozpoczyna dzisiaj PGE Grot Budowlani Łódź. W pierwszym meczu eliminacyjnym gra na wyjeździe z OK Herceg Novi. Rewanż za tydzień w Łodzi. Przypomnijmy, że ekipa z Łodzi początkowo miała rywalizować w Pucharze CEV. Kłopoty finansowe jednak spowodowały, że mistrz Polski Chemik Police wycofał się z LM. Na zwolnione miejsce szansę mają łodzianki, pod warunkiem, że w 3. rundzie kwalifikacji ograją Herceg. To mistrz i zdobywca Pucharu Czarnogóry. Trener Srdjan Crnojacki, który przejął schedę po Miloradzie Kruniciu, ma do dyspozycji międzynarodowe „towarzystwo". W kadrze jest aż 10 zagranicznych zawodniczek: po dwie Bułgarki i Bośniaczki, Islandka, Czeszka, Łotyszka, Australijka, Austriaczka oraz Rosjanka. Zwycięzca konfrontacji trafi do grupy D i zagra z Fenerbahce Medicana Stambuł, Naptunes Nantes oraz Vasas Obuda Budapeszt.
Pewne gry w fazie grupowej Lidze Mistrzyń są już BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała oraz Developres Rzeszów. **(mic)**

Sport 7f5b3895fd

Być gotowym mentalnie

Jeremy Sochan, który ma przed sobą trzeci sezon gry w NBA, już teraz raduje się na myśl o występach w Polsce.

W tradycyjnej konferencji prasowej przed sezonem w najlepszej lidze świata uczestniczył też Jeremy Sochan. Ostatnimi jego występami w meczach o punkty przed przerwą letnią były dwa spotkania w barwach reprezentacji Polski w przedolimpijskim turnieju w Walencji na początku lipca. Dwa, gdyż drużyna trenera Igora Milicica przegrała z Bahamami 81:90 i Finlandią (mimo prowadzenia 14 punktami na początku czwartej kwarty) 88:89 i nie zakwalifikowała się nawet do półfinału tej imprezy.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Jeremy Sochan na pewno jest mocny – mentalnie i nie tylko...

– Kwalifikacje do igrzysk, mimo że nie zakończyły się naszym awansem, były bardzo ciekawym doświadczeniem. Dobrze było zobaczyć i poczuć tę atmosferę. Trochę jak w play offie NBA, kiedy istotny jest każdy szczegół, każde posiadanie piłki. Czas spędzony z zawodnikami z reprezentacji był dla mnie bardzo ważny – to, że mogliśmy się lepiej poznać. Możemy grać z najlepszymi, ale musimy być mentalnie gotowi. Cieszę się na mistrzostwa Europy, które będą w Polsce – stwierdził najlepszy zawodnik w naszej drużynie w Walencji pod względem punktów i zbiórek (w sumie 36 i 18).

Jedyny Polak w NBA opowiedział też o swojej roli w San Antonio Spurs w nadchodzącym sezonie.

– Będę zaczynał na „czwórce", a więc na mojej pozycji. Jednym z moich zadań będzie bycie najlepszym defensorem, jakim tylko potrafię być. Kryć najlepszego zawodnika drużyny przeciwnej i starać się wybić go z rytmu, bo to ma wtedy wpływ na cały jego zespół. Na pewno ważna będzie też energia, z jaką będę grał i jaką będę dawał drużynie. Zrobię wszystko, abyśmy wygrali jak najwięcej spotkań. Naszym celem jest rozwój, ale wiele osób uważa, że stać nas na awans do play offu – zadeklarował.

W wakacje do zespołu Spurs, jednego z najsłabszych w lidze w minionym sezonie, dołączyło dwóch weteranów NBA, mających za sobą występy w reprezentacji USA – skrzydłowy Harrison Barnes i rozgrywający Chris Paul. Oczekuje się, że pomogą młodym kolegom w rozwoju.

– Gra z nimi jest łatwiejsza. Paul występuje w NBA bardzo długo. Jest liderem na boisku i poza nim. W ostatnich dniach trenowaliśmy i graliśmy w większym gronie. CP3 dużo mówi, doradza, zwraca uwagę na szczegóły. Jestem przekonany, że da nam bardzo wiele w nowym sezonie – podkreślał Sochan.

21-letni reprezentant Polski cieszy się też, że znów będzie grał razem z młodszym o rok, mierzącym 224 cm Francuzem Victorem Wembanyamą.

– Koszykarsko wciąż się rozwija. W tym sezonie na pewno pokaże się z jeszcze lepszej strony, a charakterologicznie się nie zmienił. Jest normalnym gościem. Ciężko pracuje nawet wtedy, kiedy nikt nie widzi. Wydaje mi się też, że jest zabawniejszy – powiedział z uśmiechem Sochan, który w trakcie konferencji prasowej przyznał, że znów zapuścił włosy i będzie, tak jak w debiutanckim sezonie, bawił się, malując je na różne kolory w trakcie rozgrywek.

Pierwszy mecz nowego sezonu zasadniczego NBA Spurs zagrają w nocy z 24 na 25 października o 1.30 czasu polskiego. Ich rywalami w derbach Teksasu będą Dallas Mavericks.

Wcześniej podopiecznych trenera Gregga Popovicha czeka pięć meczów przedsezonowych: z Oklahoma City Thunder (7 października), Orlando Magic (9), Utah Jazz (12), Miami Heat (15) oraz Houston Rockets (17 października).

Kwintet kandydatów

Pięć osób zgłosiło chęć zastąpienia Radosława Piesiewicza.

W regulaminowym terminie do biura centrali wpłynęło pięć kandydatur na Prezesa Polskiego Związku Koszykówki. W kolejności alfabetycznej są to kandydatury: Pana Grzegorza Bachańskiego, Pana Jacka Jakubowskiego, Pana Filipa Kenigа, Pana Łukasza Koszarka i Pani Elżbiety Nowak – informuje w komunikacie związek.

17 września 2024 roku zarząd Polskiego Związku Koszykówki podjął uchwałę o zwołaniu nadzwyczajnego sprawozdawczo-wyborczego walnego zebrania delegatów PZKosz. Zebranie odbędzie się 21 października 2024 roku w Warszawie.

Koszarek, Kenig i Nowak to byli zawodnicy, a Bachański w przeszłości był sędzią i w latach 2011-18 był prezesem związku. Z kolei Jakubowski od 1996 roku związany był z Treflem Sopot, w którym pełnił między innymi funkcję dyrektora generalnego (2003-09). To były prezes PLK w latach 2010-15, a od 2012 roku sekretarz generalny PZKosz.

Z funkcji prezesa PZKosz ustępuje Radosław Piesiewicz. 43-letni stoi na czele federacji od 2018 roku. Na drugą kadencję został wybrany w październiku 2022 roku, kiedy nie miał kontrkandydata i uzyskał poparcie 79 z 81 delegatów na zjazd.

(pp)

Superpuchar w Poznaniu

Identyczny zestaw jak przed rokiem. Kto tym razem zdobędzie pierwsze w sezonie trofeum?

Kilka dni po mężczyznach o tę samą nagrodę zagrają panie. W środę zmierzą się mistrz Polski KGHM BC Polkowice i Polski Cukier AZS UMCS Lublin. Pojedynek odbędzie się w hali Uniwersytetu imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu. Polkowice w ubiegłym sezonie zdobyły dublet – wygrały Orlen Basket Ligę i zdobyły krajowy puchar. W tej sytuacji rywalkami w pojedynku o Superpuchar jest finalista PP, czyli AZS UMCS.

Tegoroczni finaliści to te same drużyny, które grały o to trofeum przed rokiem. Wtedy mecz o Superpuchar Polski rozgrywany był w Arenie Sosnowiec. Po zaciętym spotkaniu lublinianki pokonały KGHM BC Polkowice 81:77. Najbardziej wartościową zawodniczką spotkania (MVP) została 17-letnia Dominika Ullmann.

Te same drużyny, jednak zupełnie inne składy. Latem oba zespoły przeszły rewolucje kadrowe. W Lublinie kadrę zbudowano w oparciu o sprawdzone na polskich parkietach koszykarki. W ekipie AZS UMCS zobaczymy między innymi Laurę Miskieniene, Batabe Zempare czy Magdalenę Szymkiewicz. Po roku gry w węgierskim Szekszardzie do drużyny wraca Aleksandra Stanacev.

– Superpuchar to będzie ostatni sprawdzian przed sezonem ligowym. Gramy z Polkowicami, które dysponują bardzo mocnym składem, ale ostatni rok pokazał, że w pojedynczym meczu nie ma rzeczy niemożliwych. Tak naprawdę jesteśmy nowymi zespołami, bo oni pierwszy raz od lat zmienili skład w sposób znaczący, a my też przebudowaliśmy swoją drużynę. Myślę, że ten Superpuchar i pierwsze kolejki będą dużą niewiadomą dla wszystkich zespołów – mówi trener lublinianek Krzysztof Szewczyk.

Polkowice miały latem spore kłopoty organizacyjne. Nie było pewne, czy w ogóle wystartują w nowym sezonie. Kompletowanie składu zaczęto bardzo późno. Ostatecznie udało się zebrać całkiem solidną drużynę. Pozostała Weronika Gajda. Pozyskano doświadczone zawodniczki – Emmę Cannon, Marię Jaspersen czy też Amandę Bazoukou. Do gry w Polkowicach udało się namówić Rennię Davis, która w ubiegłym sezonie była liderką Arki Gdynia. – Zaczęliśmy trochę późno z wiadomych względów, ale zespół jest już prawie w komplecie. Jedna zawodniczka ubyła nam z powodów osobistych, ale pracujemy nad uzupełnieniem składu o wartościowego gracza. Na moment, w którym jesteśmy, wygląda to obiecująco – powiedział niedawno lokalnemu portalowi z Polkowic trener Karol Kowalewski.

Superpuchar Polski kobiet odbywa się nieregularnie. Zainaugurowano go 17 lat temu, ale odbyły się wtedy tylko trzy kolejne pojedynki. Do pomysłu powrócono w roku 2020. Z czterech ostatnich spotkań dwukrotnie trofeum zdobywał zespół z Polkowic. Teraz w roli obrońcy trofeum występują akademiczki z Lublina. – Kilka dni przed rozpoczęciem rywalizacji w Orlen Basket Lidze Kobiet czeka nas pasjonująca rywalizacja w Pekao SA Superpucharze Polski. Będzie nim starcie drużyn, które wystąpią w tym sezonie także na europejskich parkietach. A jak przypomnimy sobie rywalizację między tymi zespołami, to zawsze elektryzowała wszystkich sympatyków koszykówki w Polsce. Zapraszam wszystkich kibiców na to wielkie święto do Poznania – mówi Radosław Piesiewicz, prezes PZKosz.

Mecz rozpocznie się o 18.00. Bilety dostępne na eBilet.pl.

(pp)

Lanie w Lidze Mistrzów

Mało znany zespół z Turcji wystąpił w Szczecinie w roli srogiego nauczyciela.

To pierwsza kolejka Ligi Mistrzów. King gra w tych rozgrywkach drugi kolejny sezon. Rywal wydawał się z niższej półki, bo to mało znany zespół z Turcji, który musiał przebrnąć skomplikowane kwalifikacje.

Koszykarze ze Szczecina zaczęli bardzo nerwowo, przyjezdni robili na boisku wszystko, co chcieli i po 3 minutach prowadzili 12:0! Gospodarze pierwsze punkty zdobyli dopiero w 4 minucie. Pierwsza kwarta to była dla miejscowych katastrofa, rywale zdobyli aż 34 punkty i wygrali tę część aż 18 oczkami! Kolosalna przewaga była też pod tablicami, gdzie turecki zespół zebrał 13 piłek przy ledwie 3 gospodarzy.

Na długą przerwę zespoły schodziły przy 25-punktowym prowadzeniu przyjezdnych (27:52). W drugiej połowie gra się wyrównała, ale wynik pozostawał pod kontrolą gości.

Najlepszym graczem meczu był Wesley Van Beck. Amerykanin zdobył 19 punktów przy wysokim procencie skuteczności. W drużynie gospodarzy na pochwały zasłużył jedynie Przemysław Żołnierewicz (19 punktów, 4 asysty).

King Szczecin - Aliaga Petkimspor 70:85 (16:34, 11:18, 22:16, 21:17)

KING: Mazurczak 8 (2x3), Nicholson 15, Woodard 8 (2x3), Meier 6 (2x3), Brown 9 – Myers, Wójcik, Dziewa 5, Żołnierewicz 19 (3x3), Kostrzewski. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

(pp)

Sport 7f5b3895fd

4

SHUAI ZHANG (595. WTA) jest czwartą zawodniczką spoza pierwszej 500 rankingu WTA, która dotarła do ćwierćfinału imprezy WTA 1000 – po Belgijce Kim Clijsters (Cincinnati 2009), Amerykance Sloane Stephens (Toronto 2017) i Japonce Naomi Osace (Doha 2024).

SZLAGIER W FINALE

■ Lider światowego rankingu Jannik Sinner oraz Carlos Alcaraz, który w najnowszym notowaniu awansuje na 2. miejsce, zmierzą się w finale turnieju ATP 500 w Pekinie. Broniący tytułu Włoch w półfinale pokonał Yunchaokete Bu z Chin 6:3, 7:6 (7-3), a Hiszpan Rosjanina Daniiła Miedwiedziewa 7:5, 6:3. Środowy finał będzie 10. pojedynkiem Sinnera z Alcarazem. Obecnie 5-4 prowadzi Hiszpan, który wygrał ich dwa tegoroczne spotkania – w półfinale ATP Masters 1000 w Indian Wells oraz w półfinale French Open. Spośród ich dziewięciu dotychczasowych meczów tylko jeden odbył się w finale, w 2022 roku w Umag górą był Włoch.

FILS GÓRĄ Z RODAKIEM

■ Arthur Fils obronił piłkę meczową i pokonał Ugo Humberta (18. ATP) 5:7, 7:6 (8-6), 6:3 we francuskim finale turnieju ATP 500 w Tokio. To trzeci tytuł w karierze 20-letniego Filsa (24. ATP), a drugi w tym sezonie (wygrał także w Hamburgu). To był pierwszy od siedmiu lat finał jednej z imprez tej lub wyższej rangi, w którym wystąpiło dwóch Francuzów. (t)

Jeszcze jedna szansa

Magdalena Fręch nie zagra w ćwierćfinale w Pekinie, ale zadebiutuje w Top 30 na świecie. W środę przed szansą na najlepszą ósemkę w stolicy Chin stanie Magda Linette.

TENIS

Dobiegła końca znakomita seria Magdaleny Fręch, która wygrała siedem kolejnych meczów w rozgrywkach WTA Tour – pięć w meksykańskiej Guadalajarze (WTA 500), gdzie sięgnęła po pierwszy tytuł, i dwa w Pekinie. Po pokonaniu Amerykanki Alycii Parks i Rosjanki Diany Sznajder passę 26-letniej łodzianki przerwała Shuai Zhang. 35-letnia Chinka wygrała w 1/8 finału 6:4, 6:2, zamykając tenisistce Górnika Bytom drogę do pierwszego w karierze ćwierćfinału imprezy rangi WTA 1000 (wyżej jest już tylko Wielki Szlem).

Mimo porażki Polka i jej trener Andrzej Kobierski mogą być zadowoleni, a notowana na 31. miejscu – najwyższym w karierze – Polka w najnowszym notowaniu (7 października) wskoczy do Top 30 światowego rankingu.

Come back Chinki

We wtorek łodzianka padła jednak kolejną ofiarą niezwykłego odrodzenia Zhang, byłej numer 22 na świecie, która po serii 24 porażek i półrocznej przerwie od gry spadła na koniec szóstej setki (595.) w rankingu. W Pekinie dostała „dziką kartę" i zrobiła z niej najlepszy możliwy użytek – pokonała już cztery rywalki, w tym półfinalistkę US Open, Amerykankę Emmę Navarro (8. WTA), i zameldowała się w ćwierćfinale.



Fot. PAP/EPA

Piękna seria Magdaleny Fręch zakończyła się na siedmiu zwycięstwach.

Fręch stawiała opór Zheng przez półtorej godziny i wcale nie musiała przegrać pierwszego seta. Przy stanie 5:4 dla Chinki prowadziła przy swoim podaniu 40-0, ale przegrała cztery kolejne piłki. Pierwszego setbola jeszcze obroniła, lecz przy drugim była bezradna.

W drugiej partii Zhang szybko osiągnęła przewagę 4:0 i już przy 5:1 miała trzy piłki meczowe. Fręch wyszła z opresji, ale mocno szwankował jej serwis, zwłaszcza drugie podanie, które stawało się łatwym łupem – Chinka wygrywała trzy na cztery takie zagrywki Polki. W następnym gemie przy własnym serwisie łodzianka znowu musiała bronić meczbole. Piątego nie obroniła i po godzinie i 32 minutach zeszła z kortu pokonana. Zhang awansowała do ćwierćfinału imprezy WTA po raz pierwszy od ponad dwóch lat; o półfinał zagra z Paulą Badosą – Hiszpanka (19. WTA) rozprawiła się w godzinę z rozstawioną z „dwójką" numer 3 w rankingu, Amerykanką Jessicą Pegulą 6:4, 6:0.

15 lat różnicy

Wciąż jeszcze jest szansa, że polska tenisistka zagra w Pekinie w ćwierćfinale – w środę około godziny 10 powalczy o to Magda Linette. 32-letnia poznanianka po nieudanym US Open (odpadła w 1. rundzie), w stolicy Chin wyraźnie odżyła. Najpierw skorzystała z rezygnacji kilku czołowych tenisistek, w tym liderki rankingu, Igi Świątek, i załapała się na rozstawienie (z nr 31), co dało jej wolny los w 1. rundzie. Potem wygrała dwa mecze, w tym ze światową „piątką" Włoszką Jasmine Paolini w imponującym stylu 6:4, 6:0 i wyrównała osiągnięcie sprzed roku, kiedy to w 1/8 finału przegrała ze... Świątek.

Teraz na drodze Linette do ćwierćfinału stoi jeden z największych talentów, o 15 lat młodsza Mirra Andriejewa (nr 17). Zaledwie 17-letnia Rosjanka jest już 22. w rankingu, a pokonała poznanianką rok temu na mączce w Madrycie, Polka zrewanżowała się podczas igrzysk w Paryżu, zwyciężając 6:3, 6:4.

Zaskakująco zakończył się szlagier 1/8 finału, w którym zmierzyły się dwie mistrzynie Wielkiego Szlema. Japonka Naomi Osaka wygrała z Amerykanką Coco Gauff pierwszego seta 6:3, w drugim prowadziła 4:3 z przełamaniem, ale Coco wygrała trzy gemy z rzędu, a po zakończeniu tej partii Osaka skreczowała.

Tomasz Mucha

Ponad 7000 uczestników!

W niedzielę na ulicach Katowic i Siemianowic odbędzie się Silesia Marathon.

LEKKA ATLETYKA

W ramach imprezy zorganizowane zostaną biegi na trzech dystansach: ultramaratonu, maratonu i półmaratonu. Wydarzenie wzbudza spore zainteresowanie nie tylko wśród ludzi z Górnego Śląska, o czym na wtorkowej konferencji prasowej informował Bohdan Witwicki, dyrektor biegu. – Rekord frekwencji właściwie już został pobity. Mamy ponad 7 tysięcy nadanych numerów startowych. Coraz liczniej przyjeżdżają do nas zawodnicy z zagranicy, z całego świata. W tym roku mamy biegaczy z Meksyku, USA, Australii, Nowej Zelandii, RPA czy z krajów Dalekiego Wschodu. Najliczniejszą grupę obcokrajowców stanowić będzie 16 biegaczy z Kanady. Nasz bieg jest więc imprezą międzynarodową – zaznaczył organizator. Przy okazji przekonywał, że biegać może każdy, niezależnie od wieku. – Na liście startowej jest 17 zawodników, którzy mają ponad 70 lat. Najstarszy uczestnik maratonu ma 79 lat! – przekazał Witwicki.

Wtorkowa konferencja rozpoczęła się w wyjątkowy sposób, od wbiegnięcia jej uczestników na bieżnię Stadionu Śląskiego, bo właśnie w tym miejscu znajdzie się meta niedzielnych zmagań. Wicemarszałek województwa śląskiego Joanna Bojczuk, wiceprezydent Katowic Waldemar Bojarun czy dyrektor Stadionu Śląskiego Adam Strzyżewski wykonali krótki bieg w rytm piosenki „Final Countdown" zespołu Europe. – Pamiętam pierwszą edycję Silesia Marathonu, też rozpoczynaliśmy ją biegowo. Bieg na Stadionie Śląskim jest wyjątkowy. Obiekt ten buduje emocje. To inspiruje wszystkich tych, którzy na co dzień biegają i mogą sprawdzić się w rywalizacji. Trenują po to, żeby wbiec na Stadion Śląski i osiągnąć sukces. Sam udział w tym wielkim wydarzeniu jest sukcesem i inspiruje młodych ludzi, co nas bardzo cieszy. Przez kilkanaście lat Silesia Marathon udowodnił, że ma jedną z najpiękniejszych tras. Jest bardzo pozytywnie oceniany przez biegaczy, także ze względów organizacyjnych – zauważył wiceprezydent Waldemar Bojarun.

Jego słowa potwierdziła Wiktoria Krupowicz, która w 2022 roku wygrała Silesia Marathon na najdłuższym dystansie. – Z tą imprezą jestem związana od wielu lat. Zaczynałam na dystansie półmaratońskim. Później chciałam więcej i przez maraton dotarłam do ultramaratonu. Dwa lata temu udało mi się wygrać, nastawiałam się wtedy na ukończenie trasy z takim wynikiem (3.38:22). W tym roku, po małej przerwie, bo ostatnio znów startowałam w maratonie, wracam na dystans o 8 kilometrów wydłużony. Chcę powalczyć o jak najlepszy wynik – przekazała biegaczka. 25-latka ma jednak dodatkowy cel, który przyświeca także całemu Silesia Marathonowi. – Chciałbym promować ten wspaniały sport poprzez reklamę najdłuższego biegu.

Kacper Janoszka

Maraton
Start (godzina 8.00 dla grup „elita" oraz „A", godzina 8.05 dla grupy „B") z południowej strony Stadionu Śląskiego. Trasa wiedzie przez centrum Katowic, Dolinę Trzech Stawów, Nikiszowiec, Roździeń, Srokowiec i Siemianowice Śląskie. Meta na Stadionie Śląskim.

Półmaraton
Start (godzina 9.50 dla grupy „A", 9.55 dla grupy „B", 10.00 dla grupy „C", 10.05 dla grupy „D") w okolicy Pól Marsowych w Parku Śląskim. Trasa prowadzi przez centrum Katowic, Zawodzie, Stary Czekaj, Srokowiec i Siemianowice Śląskie. Meta na Stadionie Śląskim.

Ultramaraton
Start (godzina 7.30) z południowej strony Stadionu Śląskiego. Trasę wyznaczono przez centrum Katowic, Dolinę Trzech Stawów, Nikiszowiec, Roździeń, Srokowiec i Siemianowice Śląskie. Ultramaraton liczy 8 km więcej niż maraton, ten dodatkowy dystans zawodnicy przebiegną w Parku Śląskim. Meta na Stadionie Śląskim.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 2 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń, 20.55 Pn: Liga Mistrzów, Aston Villa - Bayern Monachium (na żywo)

TVP SPORT
16.55 Futsal: półfinał MŚ w Uzbekistanie, 20.55 Pn: LM, AV - Bayern (na żywo), 23.15 Skróty LM

POLSAT SPORT 1
6.30 Tenis: 1. runda ATP w Szanghaju, 17.30 Siatkówka: PlusLiga, Bogdanka LUK Lublin - PGE GiEK Skra Bełchatów, 20.30 Aluron CMC Warta Zawiercie - GKS Katowice (na żywo)

POLSAT SPORT 2
9.00 Polsat Futbol Cast, 11.00 Tenis: finał ATP w Pekinie, 19.50 Siatkówka: elim. Ligi Mistrzyń, OK Herceg Novi - PGE Grot Budowlani Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Orlen Wisła Płock - Azoty Puławy (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.50 Koszykówka: Liga Mistrzów, Śląsk Wrocław - Falco Szomathely (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
6.30 Tenis: 1. runda ATP w Szanghaju, 16.20 Pn: Liga Konferencji Europy, Basaksehir - SK Rapid Wiedeń, 19.50 Koszykówka mężczyzn: EuroCup, Dolomiti Energia Trento - Trefl Sopot (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
6.30, 10.30 Tenis: 1. runda ATP w Szanghaju, 16.20 Pin: Liga Konferencji Europy, Vitoria SC - NK Celje (na żywo)

EUROSPORT 1
8.10 Kolarstwo: 4. etap Tour of Langkawi, 15.00 Kolarstwo: 2. etap CRO Race (na żywo)

CANAL+ SPORT 360
20.55 Pn: LM, AV - Bayern (na żywo)

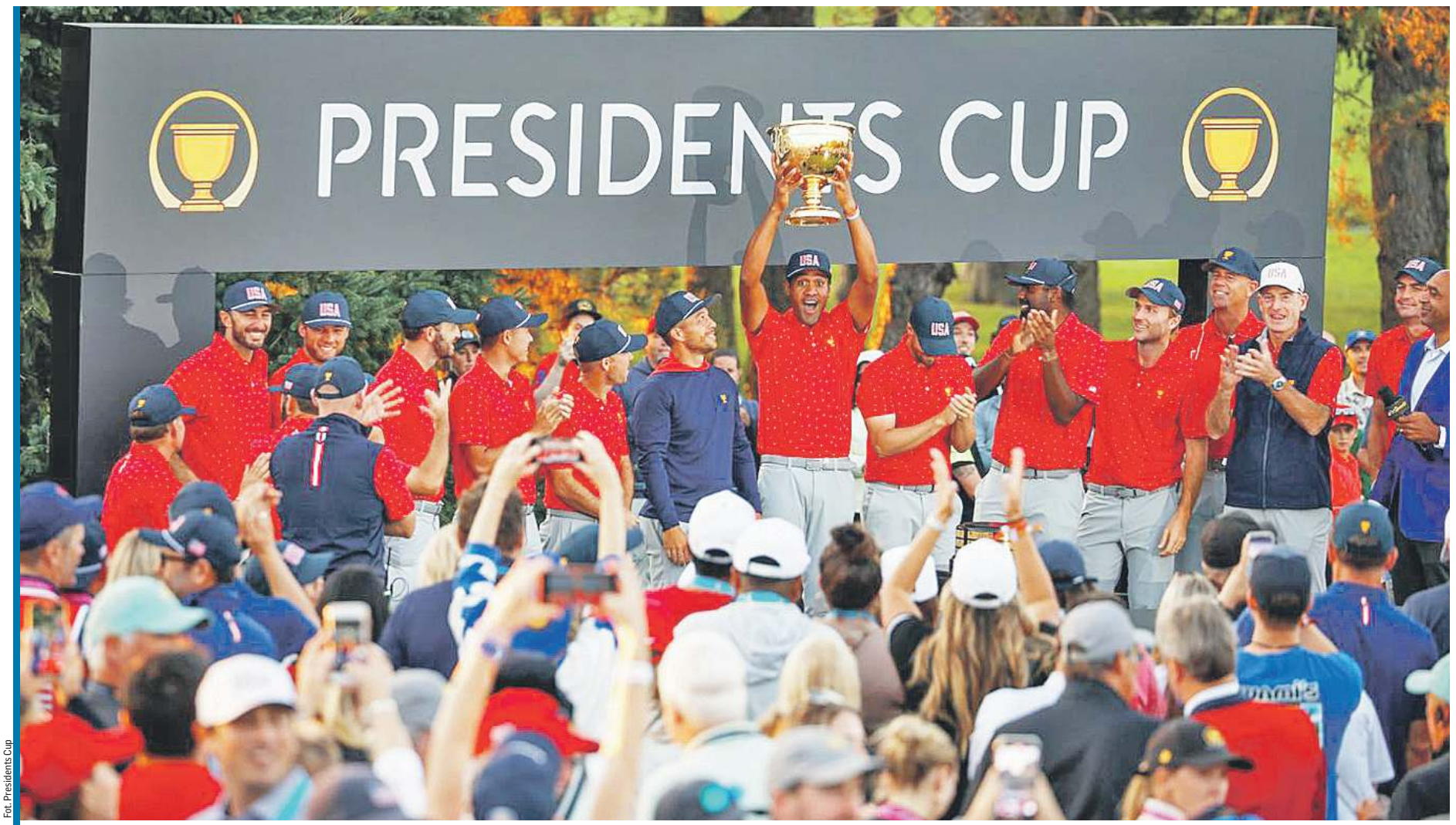
CANAL+ SPORT 2
6.00, 8.30, 14.00 Tenis: 4. runda WTA w Pekinie (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 7f5b3895fd



Fot. Presidents Cup

Jankesi po raz kolejny wygrali!

Amerykanie bez skrupułów

Kolejny Presidents Cup za nami. Drużyna międzynarodowa ponownie dostała tęgie lanie od Stanów Zjednoczonych.

Zdecydowana wygrana USA nie oddaje jednak kipiących emocji, jakie towarzyszyły temu fantastycznemu widowisku. Przypomnijmy, że w piętnastu poprzednich bataliach dwóch golfowych światów amerykański team przegrał tylko raz, dawno temu, bo w ubiegłym tysiącleciu, w 1998 roku, w Royal Melbourne Golf Club, podczas trzeciej edycji tej imprezy. Teraz nadzieje na inny obrót spraw były ogromne.

Jasne momenty

Wówczas, w potyczce legendarnych kapitanów, 18-krotnego triumfatora wielkoszlemowego Jacka Nicklausa i Petera Thomsona, górą był Australijczyk, pięciokrotny triumfator The Open, w latach 1954-56, 1958, 1965! Jego ekipa zmiotła wtedy „Jankesów" 20.5:11.5. W jej skład wchodzili chociażby tacy giganci jak: Greg Norman, Ernie Els, Nick Price, Vijay Singh czy Shigeki Maruyama, który przeszedł do historii, zdobywając 5 pkt w pięciu meczach, w których zagrał. Przeciwko nim wytoczono naprawdę ciężkie działa, w postaci Tigera Woodsa, Phila Mickelsona, Freda Couplesa, Davida Duvala czy Davisa Love'a III. Dwie edycje później, w 2003 roku w Afryce Południowej, „Międzynarodówka" przeżywała kolejny dobry moment, remisując z Amerykanami 17:17. Wówczas, po trzech zremisowanych dołkach dogrywki pomiędzy Tigerem Woodsem i Erniem Elsem, w zapadających gwałtownie ciemnościach zdecydowano się dogadać. Postanowiono za zgodą kapitanów Gary'ego Playera i Nicklausa oraz zawodników, że zakończy się nieprzewidywanym w regulaminie remisem.

Spektakularne zwroty akcji

Tym razem we wspaniałym Royal Montreal Golf Club wszystko zaczęło się złowieszczo dla gospodarzy. W czwartek, na dzień dobry Amerykanie roznieśli w pył swoich oponentów, wygrywając wszystkie pięć meczów parami, w formacie Fourball. Następnego dnia przyszedł szokujący zwrot akcji – jaki nie miał miejsca nigdy wcześniej – drużyna gospodarzy odpowiedziała stanowczo, demolując Amerykanów 5:0 w meczach Foursomes! Wszystko zaczynało się zatem od nowa. W sobotę rozegrano dwie sesje po cztery mecze. Najpierw w porannych Fourballach Amerykanie wygrali 3:1. I wtedy kanadyjski kapitan – Mike Weir, zrobił coś naprawdę niezrozumiałego. Do popołudniowej sesji Foursomes postanowił wystawić dokładnie te same składy, które grały rano! Nie bacząc na porażkę, zmęczenie zawodników, i czekające ich niedzielne zmagania, ponownie wysłał ich w bój przeciwko zrewitalizowanej, szeleszczącej świeżością ekipie Amerykanów. Ci, mimo katastrofy w tym formacie 0:5 w piątek, tym razem boleśnie pognębili drużynę międzynarodową 3:1, ustanawiając wynik przed rozstrzygającą niedzielą na 11:7.

Ryzykowna decyzja

Był to pierwszy raz, kiedy kapitan Presidents Cup wystawił dokładnie te same pary podczas obu sesji trzeciego dnia. Tylko ośmiu z dwunastu zawodników międzynarodowych walczyło w sobotę, a cała ósemka musiała rozegrać 36 dołków! Dla kontrastu – amerykański kapitan Jim Furyk, puścił w sobotni bój jedenastu ze swoich dwunastu graczy, a tylko pięciu członków jego drużyny rozegrało 36 dołków. Jedynie Sahith Theegala siedział na ławce przez cały dzień. Co skłoniło kanadyjskiego mistrza Masters z 2003 roku i uczestnika pamiętnego nierozstrzygniętego Presidents Cup z tego samego roku do takiej decyzji? Tak naprawdę wie to chyba tylko on. Zapytany po niedzielnym zwycięstwie USA, czy po namyśle zrobiłby coś inaczej podczas turnieju, Weir odpowiedział: „Oczywiście będę myśleć o rzeczach, które zrobiłbym inaczej. Myślę, że taka jest ludzka natura, jeśli nie wygrasz, spojrzysz na siebie w lustrze i zobaczysz, co mogłeś zrobić inaczej, bez wątpienia. Będę miał mnóstwo czasu na przemyślenia". Wydaje się, że kapitan po prostu przyjął złą taktykę, która to być może kosztowała jego drużynę porażkę w całej imprezie. Trudna do wytłumaczenia decyzja podyktowana była zapewne błędnym założeniem i wiarą w to, że tym razem szczęście uśmiechnie się do tej samej ekipy. Jakiś wpływ na to mógł mieć też pośpiech w podejmowaniu decyzji, po tym jak sobotnia gra z powodu mgły rozpoczęła się dwie godziny później. Koniec końców Ameryka potrzebowała wyrwać w niedzielę zaledwie 4,5 punktu z dwunastu dostępnych.

Uwielbia tych gości

Decyzji nie da się już cofnąć. Amerykanie dokończyli w niedzielę dzieła zniszczenia. Wbrew końcowemu rezultatowi, drużyna międzynarodowa miała tego dnia swoje dobre momenty i były nawet krótkie chwile, kiedy delikatnie dominował kolor niebieski. Ostatecznie kropkę nad i postawił Keegan Bradley, pokonując w szóstym meczu wyczyniającego w całej imprezie heroiczne czyny Si Woo Kima. Koreańczyk uległ przyszłorocznemu kapitanowi amerykańskiej drużyny Ryder Cup dopiero na ostatnim dołku. Remis na osiemnastce zagwarantowało USA 15,5 punktu i zwycięstwo w całej imprezie. Jim Furyk, który z kolei krytykowany był po sromotnie przegranym przez Amerykanów Ryder Cup w Paryżu w 2018 roku, tym razem wybornie sprawdził się jako dowódca. Tak cieszył się z triumfu: „Uwielbiam tych gości. Uwielbiam ten turniej. Uwielbiamy koleżeństwo. Włożyliśmy w to wiele serca i duszy. Ostatecznie ci gracze byli niesamowici". Na koniec dnia Amerykanie pokonali ekipę międzynarodową 18,5:11,5, a siedem punktów przewagi było drugą największą różnicą w historii rozgrywek w obecnym formacie, po ośmiu punktach deficytu w 2017 roku w Liberty National Golf Club.

Chicago się szykuje

Najlepszy dorobek w tegorocznej edycji zapisało trzech Amerykanów: Patrick „Patty Ice" Cantlay, którego wyczyny na greenach mogły powodować ataki paniki u oponentów, wracający małymi krokami do formy - Collin Morikawa i jedyny tegoroczny dwukrotny zwycięzca wielkoszlemowy – Xander Schauffele. Każdy z tej trójki przyczynił się do zdobycia aż czterech punktów. W ekipie międzynarodowej najlepszym dorobkiem były skromne dwa punkty, które wyrwało sześciu zawodników, weteran i międzynarodowy rekordzista w tej kategorii – Australijczyk Adam Scott, Koreańczyk Si Woo Kim, Japończyk Hideki Matsuyama, Kanadyjczycy Corey Conners i Taylor Pendrith oraz Południowoafrykańczyk Christiaan Bezuidenhout.

Następny Presidents Cup już za dwa lata. Tym razem w słynnym Medinah Golf Club w Chicago. Wszystko wskazuje na to, że próba odzyskania pucharu przez drużynę międzynarodową raczej nie będzie należała do najłatwiejszych.

Kasia Nieciak

Sport 7f5b3895fd